Nr. 8. Kraków, Poniedziałek 20 Lutego 1911. Rok II.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h, najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera)
Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Kanałów nie otrzymamy!

Powiedzmy to sobie nareszcie otwarcie, nie okłamujmy samych siebie: kanałów nie otrzymamy! Sprawa ta z gruntu już zaprzepaszczona i beznadziejna. Po ostatniej odpowiedzi, danej prezydyum Koła polskiego i po nowych enuncyacyach półurzędowej wiedeńskiej prasy najmniejszej już co do tego nie można mieć wątpliwości. Przekazanie ustawy z r. 1901 osobnej komisyi międzyministeryalnej rzekomo w celu przygotowania podstaw do rewizyi — jest tylko nowym, a bardzo lichym wybiegiem rządu, który ma jeszcze na chwilę zasłonić faktyczny jego zamiar — zupełnego zaniechania budowy kanałów. W komisyi tej sprawa kanałowa spocznie... na wieki.

Z tym faktem już nasza opinia pupliczna liczyć się musi; musi sobie powiedzieć nareszcie, że w tej tak niezmiernie ważnej sprawie dla jego rozwoju gospodarczego sprawie, kraj nasz haniebnie okłamano i oszukano, że znikła wreszcie ostatnia nadzieja wyrwania Galicyi z padołu przysłowiowej jej nędzy, że nie otrzyma ona możności powstrzymania wychodźtwa swoich robotników przez dostarczenie im pracy w kraju, musi sobie powiedzieć, że nie spłynie na nią owa spodziewana na budowę kanałów fala gotówki, któraby ożywiła nieco nasze opłakane stosunki zarobkowe. — Jednem słowem nasza opinia publiczna musi sobie powiedzieć, że okrzywdzono kraj nasz ponownie, w sposób o pomstę wołający.

Lecz uprzytomniając sobie to wszystko, opinia nasza publiczna powinna także zasiąść do sądu, wykryć rzeczywistych sprawców tego jej ponownego zawodu, wykryć przyczyny, dla których przyznanego już Galicyi prawa zrealizować nie można, a po stwierdzeniu wszystkich tych okoliczności wydać wyrok, surowością swoją odpowiadający ogromowi krzywdy, jaką naszemu krajowi wyrządzono.

Pismo nasze szczycić się może tem, że do okłamywania ogółu naszego ani jednem nie przyczyniło się słowem, że zawsze jasno i wyraźnie przedstawiało faktyczny stan rzeczy, że wskazywało sumiennie na wszystkie niebezpieczeństwa, grożące ważnej tej sprawie i ostrzegało ogół nasz przed złudzeniami. Czy którekolwiek z innych naszych organów prasy to samo o sobie powiedzieć może — wątpimy.

Dziś też z czystem sumieniem możemy ułatwić naszej opinii publicznej wykrycie przyczyn tej krzywdy oraz wykrycie faktycznych jej sprawców. Zadanie to zresztą nie trudne. Główna część winy spada oczywiście na Koło polskie w Wiedniu!

Nie bawmy się w upiększanie faktów! — Powiedzmy otwarcie, że Koło nigdy sprawą tą nie zajmowało się szczerze i z należytym naciskiem, że poprostu bawiło się nią tylko, wyzyskiwało ją jedynie dla postronnych celów. — Tak było w czasach, gdy jeszcze w Kole rej wodzili konserwatyści, a w stokroć większej mierze miało to miejsce, gdy przeszło Koło pod komendę wszechpolaków. Wówczas rozpoczęła się wprost haniebna frymarka tym piekącym interesem kraju na rzecz karyery — prowodyrów wszechpolskich.

Trudno zaprawdę oprzeć się wrażeniu, że Koło w grudniu r. z. dla tego tylko wysunęło tę sprawę na plan pierwszy, dla tego tylko spowodowało przez to przesilenie gabinetowe, ażeby dopomódz ambitnym jednostkom do uzyskania... zaszczytów i godności...

Gdy bowiem to nastąpiło, a raczej już z chwilą, gdy widocznie bar. Bienerth przyrzekł tekę prezesowi Koła polskiego — większość Koła zamieniła się w lwa ryczącego na potulne jagnię i wszystko przyrzekła rządowi, nawet bez spełnienia postulatów kanałowych. Przed opinią publiczną zasłaniano się tem, że rząd miał dać poufne jakieś przyrzeczenia co do kanałów, ale tych przyrzeczeń nigdy nie wyjaśniono. A dziś okazuje się, że była to tylko nowa wszechpolska blaga.

A potem, gdy baron Bienerth złożył osławioną swoją deklaracyę w parlamencie, co do kanałów, deklaracyę, która nosiła znamiona stanowczej odmowy, Koło raz jeszcze okłamało naszą opinię publiczną. Piszemy wyraźnie okłamało i ciężkiego tego zarzutu nie cofniemy! Jakże można było bowiem deklaracyę tę interpretować w ten sposób, jakoby oznaczała zamiar — wykonania budowy kanałów chociaż w części. Jak mógł poseł dr Sikorski, który krótko przedtem na zebraniu demokratów w Krakowie, uderzał w ton tak bardzo pesymistyczny, oświadczyć nagle, że deklaracya ta zupełnie go zadowala? Przecież w Kole wiedzieć już musiano, co ona oznacza, i rychło już pojawi się interpretacya tej deklaracyi taka, jaką ot obecnie z ust bar. Bienertha usłyszeliśmi.

KOBIETA.

Na schadzkę przychodził zawsze wcześniej niż ona. Pokój, w którym się spotykali, był przeznaczony na atelier malarskie i był w nim tylko jeden piec żelazny, którego rura biegła wzdłuż ściany.

Raz na tydzień schodzili się tu; szyby były w zimie pozamarzane, a wielkie okno w suficie przeświecało matowo. By ogrzać pokój przed jej przybyciem, palił sam w piecu, a gdy już węgle się żarzyły, a piec wydychał ciepło swemi żelaznemi ścianami, robiło się wesoło. Naokoło słychać było lekki trzask, jakby wszystko się ożywiało, a z szklanego dachu spadały od czasu do czasu duże krople wody na podłogę.

Gdy odgadł przez okno jej postać, która, jak ciemna sylwetka przemykała koło elektrycznej lampy przy bramie, wybiegał na schody, i z bijącem sercem nadsłuchiwał jej szybkich kroków na górę. O tej godzinie rozbrzmiewały zawsze z niższego piętra dźwięki fortepianu, wywołane uderzeniami drobnych rączek dziecinnych, a odgłos jej kroków stapiał się z tymi delikatnemi tonami w jakąś tajemniczą muzykę.

Ona zaraz na pierwszych stopniach wznosiła główkę do góry, a w sercu było jej tak trwożnie i miło zarazem, gdy spostrzegła na górze, pod sklepieniem, jego przechyloną twarz z niecierpliwemi błyszczącemi oczyma.

Schody szły aż na piąte piętro; idąc na górę to ukrywała się przed temi oczami, to znów czuła na sobie ich żar. A jej zdawało się, jakby tonęła i znów wypływała na powierzchnię.

Gdy czasem po drodze otworzyły się jakieś drzwi, wstrząsała się i biegła naprzód z niespokojnie bijącem sercem. A gdy szedł ktoś naprzeciw niej po schodach, schylała nisko głowę rozgorączkowaną i przymykała ze strachem oczy.

— Jak truś — żartował on.

Ale i on musiał uważać, choć nie chciał się do tego przyznać. Każde miało rodzinę i znano ich oboje, wiedziano o ich stosunku, choć miasto było wielkie; ale oni tego nie przeczuwali.

Na ostatnim stopniu podawał jej ręce i wnosił ją prawie do pokoju, tak była wyczerpana i bez tchu.

— O, najdroższa! najdroższa! najdroższa!

Całował jej policzki zmarznięte od zimnego wiatru, sadowił ją w miękkim fotelu, a sam klękał przed nią i czekał, aż będzie mógł całować jej usta, gdy przyjdzie trochę do siebie.

Ale dziś zdarzyło się pierwszy raz, że go nie zobaczyła na schodach; zapewne nie spostrzegł jej przez okno.

Ciężej niż zwykle było jej iść na górę, a za każdym szelestem zwiększała się jej trwoga. Gamy grane słabą rączką dziecka, zaniepokoiły ją szczególnie gwałtownie.

Zamknięte drzwi stały przed nią głuche i nieme.

Wzruszona, drżąc cała, poczęła je otwierać kluczem. Otworzyła wreszcie i zatrzasnęła tak silnie za sobą, że szyby w oknach zadzwoniły. Potem zatrzymała oddech i nadsłuchiwała i czekała, jakby obawiając się pościgu.

Nieoświetlony pokój spoglądał na nią pustemi, ślepemi oczami i przeraził ją tak silnie, że byłaby natychmiast uciekła, gdyby nie była tak wzruszoną i zmęczoną. Dziwne, bez niego wyglądały te ściany zupełnie inaczej, a w szarzejącem świetle zdawały się jej obce i wstrętne.

Zimno było, a nieopalony piec wyglądał z swem czarnem, okrągłem cielskiem jak nieżywy. Czarna rura ciągnęła się pod gzymsem jak olbrzymi wąż, a zamarznięte okna patrzyły surowo i nieprzyjaźnie. Szaro niebieskie obramowanie sklepienia przypomniało jej, nie wiedzieć dlaczego, sklepienie grobowe; z pośpiechem zapaliła lampę.

Ale i w świetle nie było lepiej. Atmosfera niezamieszkanego pokoju zmuszała ją do wnikania w siebie, a dziecinna muzyka z dołu wywoływała w niej przykre uczucia.

„To nic, on zaraz przyjdzie. On zaraz przyjdzie“, mówiła sobie i starała się uprzytomnić jego zdziwienie, że ją już tu zastaje. Musiało zajść coś bardzo ważnego, co go zatrzymało. Wszystko jedno, będzie udawać zagniewaną, by go ukarać za spóźnienie.

Nie nadchodził... Niepokój wkradał się zwolna w jej serce, ściśnięte niepojętym sposobem niby w obręcz żelazną.

Gdyby wcale nie przyszedł, to z pewnością stałoby

Lecz Koło ludziło kraj nasz dalej, widocznie tylko w tym zamiarze, ażeby polscy członkowie delegacyi wspólnych mogli u p o z o r o w a ć czemś ewentualnie swoje g ł o s o w a n i e z a o l b r z y m i m i n o w y m i c i ę ż a r a m i i tem o s o b i ś c i e n o w ą ł a s k ę z a s k a r b i ć s o b i e u r z ą d u...

Pozorne o p o z y c y j n e enuncyacye członków tej polskiej delegacyi to poprostu — przepraszamy za trywialne wyrażenie — kiwanie palcem w bucie. Cóż powiedzieć n. p. o rzekomej „o p o z y c y i“ posła dr Kozłowskiego, wobec świeżej j e g o a p o t e o z y a r m i i a u s t r y a c k i e j. Czy tak wolno przemawiać posłowi banalnie oszukanego i skrzywdzonego kraju? Apoteoza ta jest przecie tylko preludyum do uchwalenia wszelkich nowych ciężarów wojskowych, do o b c i ą ż e n i a n ę d z y g a l i c y j s k i e j n o w e m i d a n i n a m i p a ń s t w o w e m i b e z c e n t a r e k o m p e n s a t y.

A czy i to nie znamienne, że do owej komisyi międzyministeryalnej, która ma zgotować kanałom pogrzeb, już nie pierwszej, ale ostatniej klasy, należeć będzie minister spraw wewnętrznych, który z tą sprawą absolutnie nic nie ma do czynienia, a natomiast nie będzie do niej należał polski m i n i s t e r k o l e i ż e l a z n y c h, którego sprawa ta obchodzić winna podwójnie, raz jako ministra kolejowego, a powtóre jako P o l a k a?

Usunął się on zręcznie od takiej roboty grabarskiej, aby nie popaść w zbyt jaskrawą sprzeczność z dawniejszemi swemi zapewnieniami, ażeby w spokoju ducha mógł spożywać swoją pensyę ministeryalną...

Jakże wstrętna to komedya, tem wstrętniejsza, że popełniona wobec najważniejszych interesów tonącego w nędzy kraju!!

Winnych zatem nie trudno wykryć. Są nimi p r z y w ó d c y K o ł a, a n a i c h c z e l e b y ł y p r e z e s K o ł a, są nimi przywódcy partyjni w Kole, począwszy od wszechpolaków a skończywszy na ludowcach.

Nigdy jeszcze jakiekolwiek społeczeństwo Europy nie zostało przez w ł a s n ą reprezentacyę parlamentarną tak w y w i e d z i o n e w p o l e i t a k s k r z y w d z o n e, j a k w t y m w y p a d k u G a l i c y a p r z e z K o l o p o l s k i e.

Opinia publiczna stwierdziwszy ten fakt bolesny, upokarzający, zawczasu też powinna obmyśleć i ś r o d k i k a r y. Bezkarnie ujść to nie może! A do wymierzenia kary rychło już nadarzy się sposobność, bo przy blizkich n o w y c h w y b o r a c h d o p a r l a m e n t u. Jeśli przy tych wyborach ogół polski w Galicyi ponownie do Wiednia chociażby tylko kilku przepuści z obecnych g r a b a r z y kanałów, da dowód, że naprawdę zasługuje na los, który mu zgotowano, że zasługuje na to, aby go rząd wiedeński kopał i poniewierał, aby żył nadal w b i e d z i e i n ę d z y!

Humbug z kanałami.

Wiedeń, 18 lutego.

(*wqż*). Na konferencyi, odbytej w sobotę 11 b. m., prezydent ministrów Bienerth oświadczył prezydyum Koła polskiego, w obecności obu członków gabinetu, że o budowie kanału Dunaj-Odra nie myśli wcale, a co do kanału Wisła-Dniestr, zamierza postarać się a wdrożenie kroków przygotowawczych celem ustalenia programu, wedle którego możnaby rozpatrzyć sposoby prowadzące do zebrania ścisłych materyałów, potrzebnych do studyum możności urzeczywistnienia rzeczonego kanału wewnętrzno-galicyjskiego.

Niechaj nikogo nie odstrasza zawiłość zdania powyższego. Jest ona wierną fotografią dyplomatyczno-kuryalnego stylu, w jaki każdy minister wiedeński, a p. Bienerth w szczególności, zwykł przyodziewać myśli i zamiary własne.

W tym wypadku forma dziwnie odpowiada treści wewnętrznej.

Przypomnieć godzi się przedewszystkiem, że półurzędowy „Fremdenblatt“ podał onegdaj wiadomość o przygotowywaniu projektu noweli o drogach wodnych. Projekt ten wniesiony w Izbie poselskiej, oddany będzie do rozpatrzenia osobnej komisyi parlamentarnej.

Po tej zapowiedzi dziennikarskiej odbyła się sobotnia konferencya prezydyum Koła z Bienerthem, na której usłyszano wyłuszczone na wstępie zapatrywanie rządu o sposobach, mających wieść do urzeczywistnienia dróg wodnych.

Mgławiczne nieco oświadczenie p. Bienertha znalazło niebawem komentarz namacalniejszy.

Jedno z pism wiedeńskich doniosło, że prezydent ministrów zamierza polecić utworzenie komisyi międzyministeryalnej. Ministrowie: handlu, robót publicznych i kolei, mają otrzymać zlecenie, aby zamianowali do komisyi międzyministeryalnej odpowiednich przedstawicieli. Członkowie ci po załatwieniu formalności, co do ukonstytuowania się komisyi, zaczną się zastanawiać nad sposobami ustalenia materyałów, mogących posłużyć do przygotowania rewizyi ustawy o drogach wodnych.

To znaczy:

Przedewszystkiem rozpoczną się z całą gruntownością, właściwą robotom ministeryalnym, przygotowania międzyministeryalne do ustalenia materyałów, rozłożenia kompetencyi i t. p. nastąpią potem relacye delegatów komisyi u właściwych ministrów i odbiór potrzebnych instrukcyi, w dalszym ciągu wznowienie konferencyi na podstawie otrzymanych informacyi i w razie osiągniętego porozumienia, wyznaczenie referenta do wykoncepowania projektu noweli i ponowna relacya na pełnem posiedzeniu komisyi parlamentarnej i zdanie sprawy bezpośrednim ministrom, obrady na pełnej radzie ministrów i w razie porozumienia, wygotowanie i przedłożenie projektu w Izbie poselskiej.

Niechaj czytelnik obliczy sobie **czas** potrzebny do ukończenia wszystkich tych robót przygotowawczych.

A teraz dopiero zabiegi w pełnej Izbie poselskiej.

Zamiast uchwalonej i sankcyonowanej już ustawy o drogach wodnych z roku 1901, walka o losy nowego projektu ustawowego! Walka, toczyć się mająca na wzburzonych wiecznie falach parlamentaryzmu wiedeńskiego, **walka wśród najnieprzychylniejszych okoliczności i bez żadnych niemal widoków powodzenia.**

Oto stan faktyczny sprawy dróg wodnych w chwili obecnej.

A teraz rzućmy okiem na zachowanie się partyi wszechpolskiej wobec postulatu kanałowego.

Od chwili kiedy możliwość zrobienia Głąbińskiego jakimś ministrem zarysowała się na widnokręgu politycznym, organa wszechpolskie, a w pierwszej linii lwowski stronnictwa tego, monitor, jął wołać i zapewniać, że kanały będą.

Niema może dnia jednego, w którymby w ten czy w inny sposób nie powiedziało się czytelnikowi potulnemu o „przygotowaniach w dziedzinie ustawy o drogach wodnych“.

„Słowo polskie“ w korespondencyi wiedeńskiej z 15 lutego pisze:

---

się coś strasznego. Mówił przecież zawsze, że chyba śmierć tylko może go zatrzymać.

Z niecierpliwości chciała wyjść na schody ale nie śmiała. Raz słychać było kroki. Czy to on? Przycisnęła ucho do drzwi. Nie, kroki były ciężkie, powolne. Szły wyżej, coraz wyżej, napełniały klatkę schodową ponurym hałasem.

Ogarnęło ją przerażenie. Nagle przypomniała sobie sen, który miała tej nocy. Śniło się jej, że śpi i właśnie te ciężkie kroki zbudziły ją. Przebudziła się, zdjęta nieopisaną trwogą, oglądnęła się, nie było nikogo. A teraz są te kroki tu.

Niedostrzegalnie zbliża się ktoś do jej łóżka. Bliżej... bliżej. Zbiera wszystkie siły, wydaje okrzyk, budzi się. I teraz znów te same kroki. Poznała je. Znów te same kroki.

Okropna trwoga odepchnęła ją od drzwi. Czy ma się ukryć za parawanem, za piecem?.. Przed kim? Opanowała się nieco i poszła na palcach ku drzwiom. Wystarczyłoby otworzyć drzwi, by pozbyć się tego strasznego ciężaru. Ale szalone myśli krążą jej po głowie. Jeśli je otworzy, wciśnie się do pokoju jakiś okropny, straszny i zada jej gwałt.

Na chwilę osłabła, czuła, że zasługuje na karę i cała jej miłość wydała się jej zbrodniczą.

Ciężkie kroki ucichły. O piętro niżej skrzypnęły drzwi. Ciężko oddechając, siadła w fotelu i nie słyszała nawet, jak ten, którego oczekiwała, szedł na górę. Dopiero, gdy drzwi się otworzyły zerwała się.

— Nareszcie!

Ale on usunął się z jej uścisku, odsuwając ją ręką.

Zdumiona stała i nie pojmowała.

— Nie, nie, nie dotykaj mnie.

Twarz miał bladą. Oczy rozpalone. Chwiał głową bezradnie, jęczał, aż nareszcie z trudem wykrztusił:

— Czy rozumiesz, czy rozumiesz... Kolja umarł.

Krzyknęła.

— Co? Nie! Twój syn! To nie może być!

Tak jak był, w płaszczu i czapce, oparł się o odrzwia, zakrył twarz rękoma i załkał.

Nie mogła się dłużej opanować i skoczyła ku niemu, ale on i teraz znalazł dość siły, by ją odepchnąć.

— Nie, nie dotykaj mnie. Idź stąd. Ty masz dziecko. Możesz przenieść na nie zarazę.

Ale ją opanowało wielkie uczucie litości, kochania i wdzięczności.

— Umarło ci dziecko i przyszedłeś do mnie, by mnie zobaczyć, by mi to powiedzieć.

Łkała mówiąc:

— Nie mogłeś pozostać zdala odemnie, a ja miałabym się lękać dotknąć ciebie!

Przytuliła się do niego, całowała jego ręce, twarz oczy, mokre od łez.

II.

A teraz zachorowało jej dziecko na szkarlatynę. Spadło to na nią jak grom. Miała wrażenie, jak gdyby jej serce wydarto z piersi i rzucono na rozżarzone węgle. Serce paliło się z żalu a ona żyła i musiała przypatrywać się jego mękom.

Podła rozpustnica, jak sama siebie w rozpaczy nazywała, musiała się przypatrywać, jak matka męczy się i przeklina.

Od dawna miała złe przeczucia. Ze schadzek biegła zawsze ze strwożonem sercem do dziecka, aby się upewnić, że ono żyje, że nic złego mu się nie przytrafiło. Zawsze lękała się kary. Właśnie takiej.

Napróżno próbowała się usprawiedliwić... nie dlatego... nie dlatego... Przecież wówczas wszystkie swoje suknie, jego objęciami splamione, odrzuciła i obmyła się od głowy do stóp. Nie poszła do dziecka, aż się przekonała, że cała jest czystą.

Przypomniał się jej ów wieczór ze wszystkimi piekącymi szczegółami. Trwożliwe przeczucia, strach, ciężkie kroki, przypominające jej ponury sen... wszystko, aż do jego pojawienia się. Wszystko też to, co wówczas uważała za znaki bezgranicznej miłości, wydawało się jej teraz okropnością.

Jak on mógł się poważyć przyjść, skoro mu dziecko umarło. Jak mógł przyjść do niej, do matki cudzego dziecka, kiedy jego dziecko umarło na zaraźliwą chorobę.

Stał się jej wstrętnym, a co wówczas, w tej posępnej godzinie oczekiwania cisnęło się jej do myśli o zbrodniczości jej miłości, teraz przygniatało ją jak kamień młyński.

Jego obwiniała, tylko jego, a także i za to, że pozwolił, aby w ów wieczór rzuciła mu się w ramie-

„Nigdy sprawa budowy kanałów galicyjskich nie stała tak dobrze (!!!) jak w chwili obecnej...

Bienerth dotrzymuje swego przyrzeczenia, ponieważ robi wszystkie przygotowania (!) potrzebne (!!) do nagromadzenia (!!!) materyałów... technicznych, finansowych oraz innych...

„Niema najmniejszego powodu ani do alarmów, ani do zajęcia wobec gabinetu stanowiska nacechowanego choćby najmniejszą (!) dozą nieufności...!!

„...nagromadzenie mrteryałów (!) porobienie przygotowań (!!) i rozpatrzenie się **mniej więcej dokładne** (risum teneatis, a więc „mniej", czy „więcej") w sposobach (!) z pomocą (!) których można będzie w ciągu szeregu lat **zapewnić** (!! dopiero !) Galicyi należne jej drogi wodne...

Zacytować należało powyższe horoskopy spisane przez przybocznego dziennikarza p. Głąbińskiego, aby módz ze siłą całą napiętnować **cynizm** objawiający się w sprawie tej po stronie adherentów wszechpolskich.

Chyba wnuk p. Głąbińskiego osiągnąwszy również posadę ministra, doczekałby się tym trybem **zapewnienia** (ale nie budowy) należnych Galicyi dróg wodnych.

Określiwszy w ten sposób cynizm, z jakim organa wszechpolskie **świadomie wprowadzają w błąd opinię kraju, co do widoków urzeczywistnienia** dróg wodnych pozostaje jeszcze do zanotowania fakt drugi.

Nie ma może ani jednego w Kole polskiem człowieka, któryby seryo wierzył, iż w danych warunkach możliwe jest stawianie kanałów.

Z licznych rozmów na temat ten prowadzonych z reprezentantami **wszystkich** odcieni politycznych Koła, wysnułem to głębokie przekonanie, iż członkowie Koła wcale nie liczą się z ewentualnością urzeczywistnienia żądań kraju.

Jeden z najwybitniejszych członków Koła wprost mi oświadczył:

„Widziałem owe „gwarancye kanałowe" dane Kołu przez Bienertha. Pod rygorem wszystkich słów honoru nie wolno mi ich wymienić. Tyle tylko powiem, że gdym gwarancye te ujrzał spisane i dokładnie je przeczytał, parsknąłem śmiechem. To jest poprostu nic!"

Wobec tych wszystkich danych śmiało rzec można, że wszelkie zapewnienia o przygotowaniach do przygotowania materyałów celem zapewnienia należnych Galicyi dróg wodnych są fałszem, są na wielką skalę umyślnem oszustwem politycznem.

Zmiany w generalicyi wojskowej.

(Tel. własny) **Wiedeń.**

W najbliszym czasie oczekiwać można wielkich zmian na wysokich stanowiskach wojskowych w armii i marynarce, co będzie początkiem postawionego na ostatniej konferencyi wojskowej pod przewodnictwem cesarza odmłodzenia generalicyi.

Głównym protektorem tego ruchu jest następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, którego wpływowi należy również przypisać fakt, że w ostatnich czasach wszyscy oficerowie, którzy ukończyli 40 lat czynnej służby, a nie posiadają rangi generałów, zostają spensyonowani.

W kołach wtajemniczonych utrzymuje się mniemanie, że z powodu nieporozumień z następcą tronu w sprawach ugody wojskowej z Węgrami ustąpić ma po ukończeniu sesyi delegacyjnej, minister wojny, br. Schönaich. Między kandydatami na następcę jego wymieniony jest na pierwszem miejscu, jako najpoważniejszy kandydat, komendant I korpusu w Krakowie, generał-zbrojmistrz baron Weigl, który posiada zupełne zaufanie następcy tronu i jako dawny szef prezydyalny ministerstwa wojny, obznajmiony jest dokładnie z aparatem zarządu wojskowego. Na drugiem miejscu wymieniany jest generał-zbrojmistrz Krobatin, były długoletni szef sekcyi w ministerstwie wojny.

Równocześnie ma ustąpić komendant marynarki, admirał hrabia Montecucculi i tegoż zastępca admirał Kneissler. Na następcę hr. Montecucculi wymieniają ogólnie wiceadmirała Antoniego Hausa, obecnego prezesa technicznego komitetu marynarki.

Na czele niedawno rozszerzonej kancelaryi wojskowej następcy tronu postawiony ma być jeden z wyższych generałów. Stanowisko to ma objąć dywizyoner generał-porucznik baron Giesl lub generał-major Gelb, były przyboczny adjutant arcyksięcia.

Pewne jest również ustąpienie komendanta wiedeńskiego korpusu generała piechoty Versbacha i generała piechoty barona Varesanina, inspektora armii i szefa rządu krajowego w Serajewie. Następcą pierwszego ma zostać generał piechoty Sprecher, komendant V korpusu, zaś na miejsce drugiego pewnem jest następstwo generała piechoty Potioreka.

Były komendant lwowskiego korpusu generał kawaleryi Brudermann ustąpi również w ciągu bieżącego roku ze stanowiska generalnego inspektora kawaleryi, które to stanowisko obejmie generał-porucznik arcyksiążę Franciszek Salvator.

Wybory miejskie w Krakowie.

Termin wyborów do krakowskiej Rady miejskiej nie jest jeszcze naznaczony, lecz już rozpoczyna się akt, stanowiący wstęp do ruchu wyborczego i zwykle same wybory bezpośrednio poprzedzający, mianowicie wyłożenie list wyborców celem ich sprawdzenia i ewentualnego sprostowania. Mimo, że „Wielki Kraków" nie doczekał się jeszcze nowej szerszej ordynacyi wyborczej, listy te obejmują rzekomo znacznie większą liczbę wyborców, niż poprzednimi laty. Nie potrzebujemy chyba zaznaczać, że obowiązkiem każdego obywatela miasta, posiadającego na mocy dotychczasowej ordynacyi wyborczej prawo głosu, jest przekonać się o tem, czy figuruje na listach, ażeby później głosu jego nie zabrakło do rozstrzygnięcia walki. Słychać też już, że zarówno po konserwatywnej, jak i demokratycznej stronie odbywają się już narady przygotowawcze do wyborów. Narady te mają znów charakter poufnych konwentyklów, zrozumiały po stronie konserwatycznej, ale dziwny, niewłaściwy po stronie demokratycznej, która przecie już w myśl swego programu i swej istoty partyjnej powinna działać jawnie z współudziałem szerszych kół wyborców, grać w otwarte karty.

Pod obecnym prezydyum przeciwieństwa partyjne nie ścierają się u nas na zewnątrz tak ostro, jak dawniej. Piszemy wyraźnie na zewnątrz na publicznej arenie; za kulisami bowiem nie brakuje starć i zatargów, nieraz nawet dość burzliwych; tylko, że te zatargi mają zwykle cechę kwestyi osobistych niemających z interesami miasta nic wspólnego a nawet dla dobra miasta wprost szkodliwych. I właśnie ze względu na to kombinacya obecnej grupy mieszczańskiej w Radzie okazała się pożyteczna. Grupa ta już dzięki liczebnej swej sile stała się czynnikiem rozstrzygającym wiele zakulisowych zatargów, a nie można powiedzieć, iżby rozstrzyganie to było niekorzystnem dla ogółu miejskiego.

Już w poprzednim naszym artykule zaznaczyliśmy, że właśnie dla dobra miasta uważamy za potrzebne, ażeby krakowskie mieszczaństwo zawczasu ruszyło się do akcyi wyborczej i starało się rządy miejskie ująć silnie w swoje dłonie. Ono przecie ponosi lwią część ciężarów miejskich, ono przedewszystkiem zainteresowane jest w tem, jaką drogą pojdą nadał rządy w gminie? Nie mamy bynajmniej zamiaru uwłaczać znaczeniu urzędniczej inteligencyi miejskiej, bo i ona dostarczyła Radzie kilka głów tęgich, rozumnych i dbałych o dobro miejskie, lecz na ogół biorąc jako żywioł nieraz przelotny — nie związany z losami miasta stałą osiadłością i kwestyami zarobkowemi, nie zawsze może należycie odczuwać faktyczne potrzeby i interesy gminy i już wobec tego sama powinna zrezygnować z zamiaru ujęcia władzy miejskiej w swoje ręce. — Życzyć tego wypada tem bardziej, że gminę wielkiego Krakowa czekają na pierwszym planie głównie zadania gospodarcze: a do spełnienia tych powołani są przed innymi właśnie ci obywatele miejscy, którzy czy to własnością realną lub procederem swoim zarobkowym zależni są w całej swej egzystencyi od dalszego ekonomicznego rozwoju miasta, a zatem właściwe mieszczaństwo.

Jeżeli jednakże te sfery właśnie pragną należycie spełnić czekające nas zadania — powinny dbać o to, ażeby przyszła grupa mieszczańska w Radzie miejskiej była naprawdę demokratyczna i postępowa, wolna od żywiołów reakcyjnych, które wnoszą niepotrzebnie rozmaite fermenty do jej sze-

---

na. Przeklinała go, a jej uczucie do niego wydawało się jej nędznem, aż do obrzydzenia. Skoro nie uszanował jej jako cudzej żony, powinien był ją uszanować jako matkę cudzego dziecka.

Żadna ofiara nie wydała się jej zbyt wielką, do której nie czułaby się zdolną, aby odpokutować swój straszny grzech. Żeby tylko jej dziecko, jej kochane, jedyne dziecko pozostało przy życiu. Nie odstępowała od jego łóżeczka, nie odwracała wzroku od jego bezsilnych, błagających oczu i konwulsyjnie drżących ustek.

Nie spostrzegała, kiedy kończyła się noc, a rozpoczynał dzień; dla niej dzień i noc leżały w oczach jej dziecięcia. Gdy z ocząt tych patrzała nadzieja, stawał się dla niej dzień, gdy nadzieja gasła, była noc.

Gdy jednak przyszła sobota, dzień ich regularnych schadzek podczas całego roku, wtenczas uczuła dziwny niepokój, który ją przeniknął zupełnie osobno od zmęczonych uczuć macierzyńskich.

Zapadł zmierzch. Teraz on oczekuje tam na nią.

Widziała swego męża, który dzielił z nią mękę niespanych nocy, który cierpiał podwójnie, z powodu dziecka i z powodu matki, i przychodziło jej na myśl, aby upaść mu do nóg, wyznać wszystko i błagać, aby się zemścił i tamtego drugiego człowieka zabił. Wierzyła, że dziecko jej żyć będzie, gdy mąż zabije jej kochanka.

Musiała zebrać wszystkie swoje siły, aby powstrzymać wybuch swojej skruchy. Powstrzymała ją myśl, że w oczach męża część winy spaść może na nią. Bez słowa, bez łez, a tylko z błaganiem w oczach, ucałowała rękę męża.

Zdawało się, że on odgaduje, co się w niej dzieje i uspokajał ją cichemi słowy:

— Nie. Nie. Bóg będzie miał litość i nie dopuści. Uratuje nasze dziecko.

III.

Ale Pan Bóg nie miał litości i dopuścił.

I po raz trzeci zdawało się jej, że widzi straszny sen. Znowu słyszała ciężkie kroki. Ktoś przyszedł, aby zabrać jej dziecko i je pogrzebać.

Gdyby tylko mogła ze snu tego się obudzić. Lecz jej zdawało się, że w nim zakamieniała. Miała oczy otwarte, widziała, oddychała, żyła i czuła, że te ciężkie kroki będą ją prześladować aż do końca jej życia.

I gdy potem ojciec jej dziecka przybliżył się do niej, nie poznała go, tak strasznie był zmienionym. Są rośliny, które raz tylko zakwitają, a gdy kwiat się zerwie, roślina marnieje.

Takim wydawał się jej mąż. Jakże niepodobnym był do tamtego drugiego.

W tej godzinie wzrosła u niej nienawiść do kochanka. Nie jej mąż, lecz ona sama musi się zemścić za dziecko, za ojca dziecka, za siebie.

Przyszła znowu sobota. Z bronią w ręku poszła do niego. Dręczyła ją tylko myśl, że on, wiedząc o jej nieszczęściu, dzisiaj nie przyjdzie, że potem siły ją opuszczą i pozostanie niepomszczoną.

Jednak w oknie atelier było światło. On tam był. Światło, które płonie, pali się nad jej przyszłym grobem. Wiedziała bowiem, że gdy jego zabije, także sama umrzeć musi.

Czy spostrzegł ją z okna? Czy będzie jej oczekiwać na schodach?

Obawiała się podnieść oczy w górę, aby w słabem świetle nie zobaczyć jego nachylonej twarzy, nie spotkać się z jego wzrokiem; on z jej oczu natychmiast poznałby, że idzie, aby go zabić i uciekłby przed jej zemstą.

Lecz nie, on nie odważył się spodziewać jej przybycia; pozostał w pokoju.

Pustka na schodach męczyła ją. Schody wydawały się nie mieć końca.

On nie słyszał nawet, jak otworzyła drzwi. Siedział w fotelu, ukrywszy twarz w dłoniach. Pokój był nieopalony, jak gdyby on przyszedł tu tylko dla smutnych wspomnień.

A może zasnął? Lecz ona nie chce zabijać go w śnie. Musi wyczytać wyrok w jej w oczach. Musi najpierw zabić przeszłość.

Broń trzymała w ręku. Chociażby ręka drżała jej najmocniej, obowiązek spełnić musi.

On podniósł głowę, spostrzegł ją, powstał, lecz nie wierzył jeszcze oczom własnym i przerażenie, beznadziejność i smutek mieszały się w nim z dziwną radością.

— Ty! — zawołał — Ty przyszłaś! Wzruszony i pełen wdzięczności wyciągnął do niej ręce.

Rewolwer wypadł z jej ręki. Łkając, rzuciła się w jego ramiona.

— Nie mogłam inaczej...

regów i utrudniają jej swobodne a rozumne oryentowanie się w wielu kwestyach.

Tak oczyszczone stronnictwo mieszczańskie może gminie Wielkiego Krakowa oddać ważne usługi i przyczynić się nie mało do podniesienia dobrobytu całego mieszczaństwa wogóle. Żadnej przedewszystkiem nie powinny odgrywać roli przy wyborze i mianowaniu kandydatów mieszczańskich względy wyznaniowe, bo Rada miejska to nie Synod, lecz reprezentacya wolnych obywateli dla spełniania zadań czysto świeckich.

Spodziewamy się też, że jeżeli Koło mieszczańskie zawczasu zabierze się do pracy i agitacyi wyborczej, jeżeli wyszuka na kandydatów ludzi światłych, postępowych, nie tylko nie będzie potrzebowało się obawiać się o dotychczasowy swój stan posiadania, lecz nadto znacznie jeszcze pomnożyć go zdoła. A będzie to miało tem większe znaczenie — wobec prawdopodobnie także już niedalekich wyborów do parlamentu i do Sejmu krajowego.

Dla tego też życzyć wypada, ażeby ruch agitacyjno wyborczy rozpoczął się już rychło, by nie zasklepiał się w ciasnych konwentyklach partyjnych, lecz starał się ogarnąć szerokie koła wyborcze, przed niemi roztaczał potrzeby i zadania miasta i przez to należycie się przysposobić do następnej walki wyborczej. Z niej wejść powinny do Rady nowe siły, zdające sobie sprawę z ważności swoich mandatów dla ogółu mieszczańskiego, a nie szukając w Radzie jedynie... osobistych korzyści.

Poboczne zarobki posłów wszechpolskich.

Że posłowie wszechpolscy nie wszyscy są Katonami, że niektórzy z nich doskonale umieją przy ogniu spraw publicznych, narodowych i krajowych, piec i dla siebie soczyste pieczenie i wogóle doskonale chodzić około własnych interesów, to wiedziano już dawno, a przykładów mieliśmy chyba dosyć. W ten sposób politykując i manipulując dobili się wpływów i zaszczytów. Że stało się to... kosztem kanałów, a więc kosztem najważniejszego interesu kraju, cóż z tego? Widocznie szli oni za przykładem owego szlachcica galicyjskiego z asnykowskiego „Przedpiekła“, do którego srogi Minos tak przemawia w Erebie: „Choćby kto za złe poczytał — śmiej się, bo sprawa jest czysta — wszakże kraj na tem skorzysta, — gdy twój powiększysz kapitał“.

Od kilku dni wiemy zaś, dzięki „Kuryerowi lwowskiemu“, że przykład ten nie pozostał bez wychowawczego wpływu także na „maluczkich“ w partyi, na wszechpolskich posłów chłopskich, że także tych benjaminków partyjnych naprowadził na drogę łączenia pięknego z nadobnem, czyli „dobra krajowego“ z własnym zyskiem. Różnica polegała jedynie na tem, że podczas gdy wodzowie czynili to politycznie, zadowalając się tylko karyerą, ich włościańscy naśladowcy i uczniowie brali się do tego nieco ordynarnie, tak sobie po chłopsku i zamiast zaszczytów i godności dobijali się monety „kurs w kraju mającej“, najprozaiczniejszych koron i „blatów“.

Zasługa wykrycia tych chłopsko-wszechpolskich dorobków poselskich przypada w udziale członkowi Rady naczelnej stronnictwa ludowego panu Kanarkowi. — Na odbytym w tym tygodniu wiecu ludowców w Tarnobrzegu przedłożył on zebranym listy i weksle posłów wszechpolskich Fiedlera, Wiącka i Paducha, które wykazywały, że panowie ci nadużywali swoich wpływów poselskich, aby za grube wynagrodzenie wyrabiać drogą przekupstwa i nadużyć koncesye dla szynkarzy żydowskich w wielu powiatach kraju.

Z góry zaznaczamy, że szczerze ubolewamy nad tem, iż tylu żydowskich uczciwych szynkarzy koncesyi na dalsze trudnienie się swoim procederem nie otrzymało, że odmową tą tysiące z nich w takiej pogrążono nędzy, iż zmuszone ich nawet udać się ze skargą i żalami do Wiednia. Nie taimy też, że pragnęlibyśmy szczerze, ażeby błąd naprawiono i owym biedakom znów przywrócono sposób do życia. Tak jest, pragniemy szczerze, ażeby się to stało, ale nie w sposób, w jaki to uprawiali posłowie Fiedler, Wiącek i Paduch; nie drogą szantażu, przekupstwa, łapówek i nadużywania wpływów poselskich, lecz drogą uczciwą i legalną.

Postępowanie tych trzech posłów wszechpolskich zasługuje też na najostrzejsze napiętnowanie. Jakkolwiek naśladowali oni na swój sposób tylko przykład swoich „bogów“ partyjnych — okazali się niegodnymi swoich mandatów poselskich i jaknajrychlej utracić je powinni. Pominąwszy już etyczną i moralną stronę tej sprawy, to w jakiem świetle się ona przedstawia wobec coraz wyraźniejszych antysemickich tendencyi partyi wszechpolskiej? Partya i jej organa uderzają na żydów, zarzucając im korupcyę i brak uczciwości obywatelskiej, a tymczasem właśni posłowie tej partyi wymuszają ostatni grosz od biednych szynkarzy żydowskich, ażeby za takie łapówki wyrobić im koncesye! Pieniądz żydowski jest im miły i na jego widok... przestają być antysemitami... Sprawa to tak wstrętna i smutna, że Koło polskie jaknajrychlej zająć się nią powinno i w danym razie oczyścić swoje grono z tych wszechpolskich szantażystów, zatruwających atmosferę polityczną naszego kraju i szerzących jedynie korupcyę i zgniliznę moralną.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Kronika karnawałowa.

Bal na kolonie wakacyjne.

Sala Starego teatru odświętną przybrała szatę. Z galeryi w malowniczych skrętach zwieszają się purpurowe festony, nad ramami luster zakwitły olbrzymie pąsowe maki na tle girland zielonych. Zapach świeżych kwiatów, którymi panowie obdarzają wybrane danserki, woń subtelnych perfum, bajecznie kolorowe toalety pań i panien, tęczowe błyski klejnotów, dają wrażenie niezatarte we wspomnieniach nadobnych uczestniczek i uczestników.

Od kilku już lat bal na „kolonie“ wybija się w karnawale krakowskim na pierwsze miejsce i ma markę, jeżeli tak się wyrazić można, markę o najlepszej sławie. I na balu dnia 8 b. m. zebrało się towarzystwo bardzo wytworne, strojne i eleganckie.

Pięknych pań i panien przybyło tak wiele, jakby chciały udowodnić każdemu do oczu, że w Krakowie jest teraz ogromnie dużo pięknych kobiet i że Krakowianki poczynają brać prym. Toalety były bogate, eleganckie i ładne. Przybywających witał w westybulu Komitet, złożony z profesorów gimnazyalnych i młodzieży akademickiej, a przy wejściu do sali balowej podejmował gości prezes Towarzystwa rektor Kazimierz Morawski z p. prezydentową Leową.

Przybyli: Eks. Antoni hr. Wodzicki, hr. Plater, delegat Fedorowicz, wiceprezydent dr. Szarski, prof. uniw. hr. Mycielski i Zoll, hr. Siemieńscy, hr. Tarnowski jun., Dr Cercha z córką, inż. Drobniak. art.

mal, Krzesz, radca ces. apt. Mikucki, radcy m. Bialik, Uderski. Dyrektor radca szkolny T. Sołtysik z żoną i córkami, Dyrektor V. gimn. Józef Winkowski z żoną i córką, Dyrektor gimn. żeńsk. im. król. Jadwigi R. Gutwiński z córką. Profesorowie I. gimn. (św. Anny) pp.: Gąsiorowski z córką, Piotrowicz Ludwik, Pająk Kazimierz, Pollak Michał, Daniec Bronisław. Profesor II. gimn. (Jacka) p. Chodanek Władysław. Profesorowie III. gimn. pp.: Dr. Dawidowski, Weigel Michał, Kłosowski Władysław, Werner Jerzy, Wiatr, Rozmarynowicz. Profesorowie V. gimn. pp.: Kowalikowski, Przybylski Józef (skarbnik Tow. kol. wak.). Profesorowie I. szkoły realnej pp.: Misky, Niedzielski, Konieczny, dalej p. Petelenzowa z córką, ks. Masalski, pp. majorowie Wyszyńscy z córką, podpułkownik Bijak, mecenas Dymidowicz z Łańcuta z córką i p. Regiecówną, pp. Murdzieńscy, redaktorowie: Konopiński, Rakowski, Karcz, Kopernicki, Rosner, p. Feliks Jasieński i w. i.

Zabawa rozpoczęła się polonezem, prowadzonym przez prof. Kazimierza Morawskiego z p. prezydentową Leową. W dalszych parach szli hr. Wodzicki z prof. Morawską, delegat Fedorowicz z prof. Zollową, wiceprezydent dr. Szarski z dyr. Petelenzową, prof. Mycielski z p. Midowiczową, hr. Szembek z dyr. Sołtysikową, radca Sołtysik z hr. Siemieńską, dyr. Winkowski z p. Murdzieńską, dyr. Gutwiński z hr. Platerową i t. d.

Do tańców wirowych, które po polonezie się rozpoczęły, sala balowa była za małą. Dopiero po północy, gdy część gości, ta, która przychodzi dla reprezentacyi, a nie dla tańca, rozeszła się, można było zabrać się do opisu tualet, które podajemy:

W niesłychanym tłoku ani myśleć o dokładnem obejrzeniu tualet. W przelocie tylko notujemy przedewszystkiem: p. hr. Platerową w sukni bladomauve atłasowej z wierzchem tiulowym w złoty deseń, u gorsu fiołki, we włosach djamentowa gwiazda, bogate klejnoty. P. prezydentową Leową w toalecie czarnej aksamitnej z przepysznemi koronkami u gorsu, na tle których subtelną barwą odbija złociste fioletowa róża, na szyi perły, we włosach białe rajery. Również w czarnej sukni jest p. Zollowa, wyróżniająca się swoją imponującą postawą; przód atłasowej sukni, gors, brzegi rękawów wyżej łokcia ozdobione srebrną połyskliwą aplikacyą. Dr. Karpińska na białem tle czarny koronkowy wierzch u stanika, pasek z zielonej wstążki zakończonej u boku kokardą. P. Morawska w sukni czarnej z crêpe de chine z futrem u dołu. P. Poledniak suknia różowa jedwabna zawoalowana gazą niebieską. Pni Wyszyńska w toalecie czarnej z takim samym wierzchem koronkowym. Pna Wyczyńska wygląda bardzo pięknie w turkusowej atłasowej sukni z srebrzystą tiuniką; spódniczka oblamowana białym puszkiem. P. Stępowska w sukni czarnej koronkowej z dżetami. P. Fronczowa b. efektowna biała toaleta z wierzchem z jedwabnej gazy u dołu malowanej w wielkie róże, u rękawów zakończenie z białych grelotek. Pny Udzielówny w toaletach fraise u dołu dżetowa aplikacya, rękawy i przód sukni kryte delikatną koronką. P. Jarszewska art. teat. miej. w blado-niebieskiej z lekkiego jedwabiu empire, wyglądała jak zjawisko urocze; przód sukni i stanik srebrem haftowany, dołem oblamowanie z futra. P. Zarzycka, art. teatru miej. tête coiffee toaleta różowa, wierzch z błękitnopopielatej gazy, tiunika u góry obszyta aplikacyą koloru vieil-or, u dołu zakończona złotą frendzlą, w pasie złoty sznur; całość b. oryginalna. P. Hopcasówna sukienka błękitna muślinowa z białą aplikacyą. P. Rożnowska b. piękna toaleta, dół z kremowej koronki, na ciemnem tle szafirowa tiunika. Pna Krzyżanowska niebieska messalinowa suknia, tiunika z prześlicznej białej koronki, całość nadzwyczaj wdzięczna Pna Brunakówna, śliczna suknia z seledynowego atłasu, tiunika z białej gazy ręcznie malowanej w polne róże, u góry srebrna pasmanterya, dół zakończony srebrną frendzlą. P. Milińska, suknia biała przybrana czarno. Pna Zaleska, toaleta z niebieskiej liberty, pokrytej czarnym jedwabnym muślinem; tiunika z czarnej delikatnej gipiury. Pna Hanówna, w sukni kremowej, oblamowanej ciemnym puszkiem, na niej powiewna tiunika z białej gazy, całość nad wyraz subtelna. Pna Jaugustynówna, biała atłasowa tiunika na sukni blado-orange. Pna Murdzyńska, w błękitnej atłasowej sukni z srebrzystą tiuniką. P. Pileska, toaleta strojna pomarańczowej barwy, tiunika czarna koronkowa u gorsu frendzle z złocistych dżetów. Pna Pileska, w sukni z messaliny fraise, siatkowa tiunika u dołu ruche'a z gazy. Pni Eibenschutzowa, toaleta atłasowa koloru paon, na niej czarna siatkowa tiunika. Pna Rosenblatówna, w białej popelinowej sukni ze wstawkami. Pna Eibenschützówna. suknia barwy corailte, gazowa tiunika z srebrną frendzlą. Pna Demidowiczówna w białej bardzo pięknej toalecie. Pni Sembratowa, śliczna blado zielona atłasowa toaleta, pokryta czarną gazą z dżetami, stanik z srebrzystym haftem ubrany kremowemi koronkami, u gorsu róże, spodnica zakończona czarną aksamitna plisą. Pni Kieszkowska, toaleta jedna z najpiękniejszych, atłasowa ivoire z czarną koronkową tiuniką, na głowie pęk białych rajerów, naszyjnik z pereł. Pna Kosińska suknia z kremowego jedwabnego woalu; spódniczka przybrana plisą z jedwabiu i pliskami z koronek. Stanik w formie fichu z koronkową białą plisą w poprzek piersi. P. Wanda Honkiszewska, w prześlicznej sukni białej, nakrytej niebieskawą gazą.

Między zebranymi zauważyliśmy również p. dyr. Sołtysikową, p. Młynarską z córkami, p. Feilównę w białej atłasowej toalecie i wiele innych.

P. Dr. Dawidowski znajdujący dla każdego z gości uścisk serdeczny, pamiętający o wszystkich i o wszystkiem, niestrudzony w czuwaniu nad salą balową, gdzie wirującym dodawał ducha i ożywienia, działał formalnie cuda.

Tańce prowadził — bo któżby tak potrafił — p. dr. Karol Dawidowski, któremu specyalne dzięki należą się, za niestrudzoną pracę, który jak zawsze zresztą był duszą całego balu.

Bal
księstwa Władysławów Lubomirskich
w Holelu Saskim.

Na czwartkowy bal dany przez księcia Władysława Lubomirskiego i księżnę Lubomirską, w nowej sali restauracyjnej w hotelu Saskim, przybył cały świat arystokratyczny. Wielka sień hotelowa przemieniona została w rodzaj ogrodu, w którym obok palm rosły całe pęki kwiatów rozlewających wiośniane wonie. — Gości witał książe Władysław Lubomirski, mając obok siebie nadobną swoją małżonkę, która z wdziękiem i nadzwyczajną uprzejmością spełniała honory gospodyni domu. Obszerna sala wypełniała się szybko gośćmi i już o 10 wieczór było w niej naprawdę tłoczno. Między obecnymi byli:

Panie: z hrabiów de Vaux Władysławowa księżna Lubomirska, z hrabiów Wodzickich księżna Kazimierzowa Lubomirska, z hrabiów Zamoyskich księżna Adamowa Lubomirska, z hrabiów Tyszkiewiczów hrabina Andrzejowa Potocka, z hrabiów Tyszkiewiczów hrabina Platerowa, z hrabiów Łomskich hrabina Józefowa Tyszkiewiczowa, z Tarnowskich hrabina Esterhazy, z Scibor-Rylskich hrabina Iza Koziebrodzka, z Uznańskich księżna Sułkowska, z hrabiów Skrzyńskich Janowa Szembekowa, z hrabiów Lützowów hrabina Huyn, z baronów Götzów p. Zdzisławowa Włodkowa, z książąt Carpegna-Falconierich Aleksandrowa Mańkowska, z Osmólskich hrabina Komorowska z Mohlów p. Lilienfeld, z Skrzyńskich Orpiszewska, z hrabiów Zyberk-Platerów Przewłocka, z Chłapowskich Morawska, z Hallerów p. Gunterowa, z hrabiów Badenich hrabina Potulicka, z Włodków hrabina Bobrowska, z Włodków p. Wołkowicka, z Zagórskich hrabina Ledóchowska, z hrabiów Potockich hrabina Wodzicka, z Brudermanów hrabina Dobrzelska, z Pusłowskich hrabina Czapska, p. Żelechowska, z Żurowskich księżna Drucka Lubecka, z Gorczyńskich hrabina Franciszkowa Łubieńska, z baronów Christianich Henrykowa Dolańska, z Łubieńskich Garapichowa, z Okęckich Siemieńska.

Panny: księżniczka Jadwiga Lubomirska, hrabianka Katarzyna i Marya Potockie, hrabianka Marya Tyszkiewiczówna, baronówna Götzówna, Zofia Włodkówna, hrabianka Komorowska, Lilienfeldówna, Orpiszewska, Marya Przewłocka, Lebowska, dwie Günterówny, hrabianka Ledóchowska, hrabianka Helena Wodzicka, hrabianka Magdalena Wodzicka, hrabianka Czapska, panny Kaplińskie, hrabianki Łubieńskie, Dolańska, Siemińska, hrabianka Romerówna. Mikulska, trzy hrabianki Konarskie, Mańkowskie, hrabianki Starzyńskie.

Panowie: Ekscel. gen. kaw. hrabia Huyn, ekscel. hrabia Antoni Wodzicki, ekscel. Adam Jędrzejowicz, książę Władysław Lubomirski, hrabiowie Franciszek i Ksawery Zamoyscy, hrabiowie Edward Jerzy i Władysław Mycielscy, hrabia Eustachy Romer, hrabia Edward Proel-Plater, hrabia Ottokar Dobrzensky z Tarnowa, hrabia Firman, hrabiowie Józef i Michał Tyszkiewicze, hrabiowie Alfred i Ludwik Morstinowie, hrabia Jan Szembek, hrabia Leon Dębicki, hrabia Władysław Potulicki, hrabia Chomentowski, hrabia Konarski, hrabiowie Maciej i Bronisław Romerowie z Litwy, baron Jan Götz Okocimski, baron Roman Konopka, baron Larisch, baron Konopka z Brnia, baron Kazimierz De Vaux, delegat Fedorowicz, rektor prof. Morawski, Franciszek Paszkowski, Eugeniusz i Wacław Sokołowscy, Aleksander Mańkowski, prof. dr. Kader. Zdzisław Włodek, dr. Władysław Gunter, Ludwik Żeleński, Franciszek Łubieński, dr. Morawski, T. Wołkowicki, Ludwik Skarzyński, Władysław i Zygmunt Podhorski, Antoni Kotinżyński, Wacław Grzybowski, Mieczysław Haller, Władysław Kępiński, Gawroński, Jan Jędrzejowicz, Kownacki, Wojciechowski, rotmistrz Kiciński, Jan Ożegalski, Niemojewski, Burzyński, Prek, Czarnowski, Mikulski, Pusłowski, Małachowski, Lednicki, Kossak i w. i.

W wielkiej sali tańczono pod doświadczonem kierownictwem p. dr. Guntera, podczas których można było podziwiać urodę i wdzięk tancerek, wytworność, elegancyę i bogactwo toalet.

W bocznych salach i części kawiarni zastawione były długie stoły bufetowe, bardzo wystawnie i gustownie nakryte.

Toalety pań, jak łatwo się domyśleć odznaczały się wytwornością, subtelnym doborem barw i wykwintną pomysłowością. Wszystkich wyliczyć niepodobna, gdyż wszystkie prawie rywalizowały ze sobą o palmę pierwszeństwa pod względem dobrego smaku.

Podamy więc tu niektóre tylko, a więc: p. hrabiny Szembekowej, toaleta z białej liberty tunika haftowana stalowemi pailletami; przepyszne szmaragdy, p. hr. Dobrzensky suknia biała atłasowa z tiuniką, na szyi perły, ks. Sułkowska, różowa atłasowa toaleta, tiunika koronkowa, b. piękne perły. Hrabianka Katarzyna Potocka toaleta biała atłasowa, tiunika z białej jedwabnej gazy z szeroką złotą aplikacyą, u gorsu białe koronki, podpięte pękiem róż, rękawy naszywane atłasowemi pliskami. Hr. Huyn, wspaniała srebrno-popielata toaleta, prześlicznie haftowana z przodu i u gorsu, brylantowa brosza i naszyjnik z pereł. Ks. Kazimierzowa Lubomirska, suknia blado różowa, tiunika z białej przepysznej koronki, brylantowa kolja pamiątkowa po Henryku Walezym. Hr. Koziebrodzka, b. efektowna toaleta blado zielona, u ramion i dołu lamowana futrem, tiunika lekka koronkowa, rękawy nad łokciem ubierane koronkami, u gorsu olbrzymia róża. Hr. Czapska, suknia z białej liberty, tiunika czarna tiulowa, u biustu wielkie brylanty. P. Siemieńska, w pięknej różowej toalecie. P. Mańkowska, w różowej toalecie obszywanej grelotkami, u dołu oblamowanie z futra. Księżniczka Lubomirska, w blado błękitnej sukni, u gorsu naszycie z srebrzystych dżetów. Pna Komorowska, w toalecie fraise z srebrzystymi dżetami, u piersi fantazyjna róża z czarnej gazy, w pasie złoty sznur z frendzlą. Hrabianka Wodzicka, w b. pięknej toalecie barwy ivoire, u dołu z grecka podpiętej, haftem złocistym obszytej. P. Przewłocka, w sukni blado niebieskiej z srebrzystą frendzlą. Hr. Tyszkiewiczówna, toaleta blado różowa, zawoalowana piękną białą koronką, na rękawach przybranie z czarnej jedwabnej gazy. P. Konarska, w toalecie białej obszywanej dżetami u gorsu i rękawów. Pni Komorowska, toaleta lilas haftowana srebrem, na ramionach szal barwy sukni. Pny Günterówny, w białych gazowych sukniach z atłasowemi plisami. Hr. Esterhazy, czarna toaleta, kryta koronką, przepyszne perły. P. Kazimierzowa Morawska, żółta atłasowa princesse. Hr. Władysławowa Mycielska, w blado zielonej sukni. krytej piękną białą koronką. Ba

Goetzówna, toaleta ivoire gazowa z atłasowemi plisami i haftem ze srebrnych paciorek.

Pna Lebowska, suknia z blado-różowej gazy, gors i dół spódniczki ozdobiony girlandami z polnych różyczek. Hr. Platerowa, toaleta przepiękna, z powiewnej gazy jedwabnej koloru pajęczyny, haftowanej w złoty deseń — u dołu spódnicy blado-złota plisa. Bar. Włodkowa, toaleta czarna aksamitna z koronkami, na szyi perły. Hrabianka Czapska, w błękitnej atłasowej sukni, zawoalowanej białym tiulem, w pasie szarfa błękitna atłasowa. P. Dolańska, b. piękna suknia atłasowa barwy paille ze złocistą bortą. Bal skończył się o świcie.

Bal u namiestnikowej Potockiej pod „Baranami", u barona Jana Götza Okocimskiego w Okocimiu i p. Włodków odbędzie się w tym tygodniu.

Piknik rolników.

Od 20 lat organizowana stale przez kółko rolników zabawa ta, tradycyjnie należy do najlepiej udających się w każdym karnawale. Dochód z pikników przeznaczany bywał zwykle na cele Bratniej Pomocy Kółka. Po roku 1905 nadwyżki z zabawy ofiarowywane są na rzecz Tow. koła Pomocy narodowej. Obecny prezes Kółka rolników p. Romer i prezes komitetu zabawowego p. Kotiurzyński dołożyli wszelkich starań, aby piknik sobotni wypadł jak najświetniej.

Najdrobniejsze szczegóły zabawy obmyślono skrupulatnie; od odznak kotylionowych począwszy, a na udekorowaniu sal kończąc, wszystko było wyrazem dobrego smaku i pomysłowości. Sale Starego Teatru ożywione soczystą zielenią wonnych świerków, kępami kwitnących roślin, zaciszne kąciki dla odpoczynku po tańcu, sprawiały wprost czarodziejskie wrażenie. Przedstawicielki i przedstawiciele ziemiaństwa naszego stawili się na piknik sobotni niezwykle licznie. Takiego tłumu panien i pań pięknych, hożych i świeżych jak kwiaty polne, nie zdołaliśmy zanotować na żadnym tegorocznym balu. Kiedy w mazurze przeszło sto pań, za ręce się ująwszy, barwne zataczało kręgi, zdawaćby się mogło, że chyba Olimp bogiń greckich w całym przepychu krasy, młodości i piękności swej zstąpił na salę balową. W czasie mazura wśród oklasków zebranych na sali zjawiła się piękna zagroda wiejska ze słomianą strzechą — nawieszona odznakami kotylionowemi w kształcie pęków kłosów, przewiązanych barwnemi wstążkami krakowskiemi, oraz kwiatami polnemi, jakoto: rumianki, osty, koniczyna, stokrótki, bławatki etc, Tańczono mazura grupami, z których każda odznaczona była jednym rodzajem kwiatów, a więc pląsała kolejno grupa maków, z kolei koniczyna, osty i t. d.

W kotylionie szczególnie piękną była figura z łukami zieleni. Toalety pań zachwycające. Między najpiękniejszemi króluje urodą i dyskrecyą bar. Podradzka — w przepięknej białej toalecie, haftowanej u gorsu w śliczne kwiaty z dżetów; wierzch sukni z czarnej jedwabnej gazy; we włosach i u boku, białe olbrzymie szarotki; u piersi spięcie z pereł. Pni Rogoyska prześliczna w toalecie fraise, zakończonej srebrną frendzlą, przód sukni ubierany białą koronką. Bar. Przychocka — w wykwintnej toalecie z białej gazy, haftowanej na piersiach i u dołu spódniczki białemi perłami, tunika z przepysznej czarnej koronki, u gorsu olbrzymia żółta róża. Hr. Romerówna — w sukni ivoire, ubieranej polnemi różami. Pni Szalayowa — w czarnej aksamitnej toalecie, u gorsu haft z kolorowych dżetów. Pna Szalayówna — w blado różowej sukni, tunika z dżetami. Pni Borzęcka — toaleta jedna z najpiękniejszych. Na suknię ze złocisto-różowanej gazy, zarzucona tunika z czarnej koronki, zahaftowanej mieniącymi się kamieniami. Pna Gorzkowska — suknia niebieska atłasowa, tunika z pięknej gazy, z dżetami. Pni Boczarowa — toaleta gazowa coraile, okładanej futerkiem, tunika z czarnych dżetów. Pni Chmurowa – na zielonym tle sukni wierzch z gipiury białej, tunika z jednego boku fantazyjnie opadająca z złoto-żółtej siatki, u gorsu zaś maki.

P. Midowiczowa w sukni atłasowej, barwy miedzianej, złota, siatka, obszywana aplikacyą z kamieniami, pasek atłasowy kreciej barwy, ożywiony pąsową wielką różą. Całość bardzo efektowna., hr. Grocholska w ciężkiej, adamaszkowej popielato-błękitnej toalecie z białymi obszyciami; wspaniałe klejnoty. P-na Grocholska — w białej jedwabnej sukni, ubieranej różami. P-na Rayska — w złocistej, atłasowej z koronkami. P-ni Wittykowa — w kremowej toalecie, podpinanej fantazyjnie różową gazą. P-na Lebowska — w sukni niebieskiej, ozdobionej srebrnemi pilletkami. Pna Cybulska — turkusowa empire, plisa ze złotej aplikacji, tunika, rękawy, w pasie i u gorsu oblamowanie z futra. P-na Brunakówna — na różowym spodzie z liberty, srebrna gaza — pasek zakończony w kształcie szarotki — we włosach srebrna przepaska z perłami. P-na Schmidtówna — toaleta różowa ze srebrna aplikacyą i dżetami. P-na Szczeniowska sukienka błękitna, jedwabna z srebrną gazą. P-na Pieniążkówna — w sukni białej z aplikacyą z dżetów. P. Bogdanowiczowa — różowa toaleta, z jednego boku czarna tunika. Hr. Ledóchowska — w sukni seledynowej — na szyi perły. Pani Gunterówna — seledynowa toaleta — wierzch gazowy z pailletkami. P. Łazarska — różowa suknia, ubierana aplikacyami z dżetów. P. Starzewska — w różowej sukni, przybranej falbankami z białych koronek. P. Kaplińska — w sukni białej, gazowej, u dołu podpinanej w bufki. P. Zubrzycka — toaleta szafirowo atłasowa, obcisła złocista siatka, u dołu złota aplikacya. P-ny Łubieńskie jedna w białej, druga w niebieskiej sukni. P. Dobrucka z Lubelskiego, znakomita danserka w efektownej, pąsowej sukni z srebrną aplikacyą. P. Orlikowska z Ukrainy w czarnej przepysznej toalecie. P. Jaroszyńska — toaleta atłasowa błękitna. P-na Rogozińska w żółtej atłasowej bardzo ładnej sukni. P. Grodzińska — suknia kremowa, tunika z jedwabną frendzlą. Oprócz poprzednich wymienić należy panie Ożegalską, Lewartowską, Szymanowską, Uznańską i w. i.

Piknik Pań

odbył się przedwczoraj w sali Saskiej. Do tańca przygrywała muzyka 13 pp. Tańce prowadzili sympatyczni i energiczni wodzireje pp. Wojewski Stanisław i Dobruchowski. Do kadryla stanęło z górą 80 par.

Wśród zaproszonych gości zauważyliśmy dyr. Grodyńskiego, prezesa Twa z żoną, dyr. Sołtysika z żoną, radcę Chmurę z żoną, inspektorów kol. p. Marciszewskiego z żoną, p. Masłowskiego, p. Pileskiego Stan. i p. Winklera.

Suknie pań były bardzo gustowne: między innemi zdołaliśmy zanotować: pny Sołtysikówne białe suknie jedwabne zdobione flitrami, pna Masłowska Zofia, blado błękitna suknia kimono, pokryta flitrami, haft tiulowy, pna Pileska Maryla, różowa sukienka jedwabna, kryta siatką tego samego koloru, zakończona frendzlami, pny Bischoffówne różowe toalety, pna Rutkowska czarna dżetowa suknia, pna Kazia Młynarska biała jedwabna suknia, pokryta siatką srebrną, nader efektowna, pna Hajdukiewiczówna piękna jasno różowa suknia jedwabna, kimono, pokryta siatką białych koronek, pna Szustówna lila suknia, bogato pokryta koronkami.

Zabawa przeciągnęła się do białego rana, nad wyraz sympatyczna, śmiało zaliczyć ją możemy do jednej z najlepszych (w mniejszym stylu) o wytwornem towarzystwie tegorocznego karnawału.

V. Bal kostyumowo-maskowy

staraniem Tow. Urzędników pocztowych, odbył się w ubiegłą sobotę, w salach klubu pocztowego.

Już o godzinie wpół do dziesiątej wieczorem tłumnie zaczęła napływać publiczność z zaproszeniami osobistemi w ręku, gdzie u wejścia sroga inkwizycya komitetu balowego nader sumiennie dbała o zabawę — która od pięciu lat cieszy się nadzwyczajnem powodzeniem co do jakości i ilości towarzystwa. Pierwsze szeregi gości — to przeważnie młodzież akademicka, żądna wrażeń — w czasie przymusowych wakacyi, panie w toaletach balowych, dalsze szeregi to panie w barwnych i stylowych kostyumach aż w końcu w gorączce i niecierpliwości oczekiwany liczny dość poczet masek. Sale klubu pocztowego jak również wejście były udekorowane wspaniale kwieciem, krzewami i szarfami.

O godzinie wpół do 11 muzyka 56 pp. rozpoczęła bal polonezem.

Długi korowód masek i kostyumów kształtował się blizko godzinę i sprawiał na tle różnokolorowej powodzi świateł, wspaniały, oko nęcący obraz.

Do poloneza stanęło około 50 par. W pierwszej parze zauważyliśmy prezesa klubu pocztowego p. Smoleńskiego, z panią sekretarzową Groelową, w drugiej radcę dworu p. Bilińskiego z p. Smoleńską, w trzeciej prezesa komitetu p. Kantego z p. Rudolfową, w czwartej p. Piotrowskiego z p. Resichową, w piątej p. Stocha z p. Piotrowską.

Tańce prowadzili pp. Albin Bobrowski i p. Wasław Germasz, wywiązując się ze swego zadania w sposób nader umiejętny, poświęcając dużo pracy i trudu przy ułożeniu efektownego ślimaka przy szóstej figurze kadryla. Do kadryla stanęło z górą 120 par.

Bawiono się ochoczo, a jednak mimowoli nasuwa się jedna uwaga – ci wszyscy, którzy przybyli na zabawę — żądni wrażeń i subtelnej sieci intryg — zawiodli się. Maski prawie, że wszystkie chodziły na koturnach. Wymuszona wesołość, brak wszelkiej intrygi, mechaniczne ruchy, przypominające muzealne manekiny — oto wrażenie smutne a jednak prawdziwe. Skoro kobiety nie dostarczały podniety, intrygując — dziwić się nie należy, że mężczyźni do północy byli również nie różowo usposobieni.

Z efektownych kostyumów, godnych zanotowania, wyróżniał się kostyum Maryi Stuart p. Smoleńskiej, suknia princesse stylowa, z czarnego aksamitu, przód biały, brokat w kwiaty, ubrana bardzo pięknemi dżetowemi koronkami. Pas złoty — dopełnia całości.

P. Smoleńska otrzymała pierwszą nagrodę za piękny kostyum.

Panna Luna Kornecka, podobała się ogólnie w oryginalnym nader pięknym i misternym kostyumie motyla, paź królowej. Na tle żółtego jedwabiu, bogate aplikacye, korpus motyla z atłasu zielonego. Otrzymała drugą nagrodę. Pani Furkowa w przepięknym kostyumie „Ziemii", ręcznie malowanym, przedstawiającym całą przyrodę. Suknia empire, na głowie dyadem brylantowy, welon koloru oliwnego.

Z oryginalnych kostyumów zauważyliśmy jeszcze: kostyum hiszpański z XVI. wieku pna Helena Chorabikówna, pna Dobrowolska Marya kostyum dyabliczki. Dwa bardzo subtelne domina fraise, pni Stopkowa Marya i pna Kołpijówna Stefania, kostyum amora p. Kleinowa, kostyum grecki pna Cieplikówna, kostyum wiedeńskiej praczki pna Kleinówna, kostyum japonki pni Gerżabkowa. Kostyum Vestalki pna Emilia Albińska, kostyum dżokejki, pna Morawetzówna. Domino czarne „dżuma" pni Chorowiczowa, kostyum marynarza pna Jabłońska.

Z panów na wzmiankę zasługuje komitet, który w kostyumach senackich kierował tajnem, bezpośredniem i równem prawem głosowania (II. nagroda męska p. Młodzianowski, gospodarz klubu pocztowego i p. Seip, który z dwoma swymi kolegami otrzymał I. nagrodę męską).

W sobotę bawiła się doskonale Czytelnia akademicka w Podgórzu.

Bal mieszczański.

Z niedzielnym wieczorem wstąpił tegoroczny karnawał w ostatnią, najświetniejszą fazę. Zainaugurował go „Bal mieszczański", którego tradycya dawno ustalona, zapewnia uczestnikom doskonałą zabawę i pełnię prawdziwie estetycznych wrażeń oraz miłych wspomnień.

Klatka schodowa prześlicznie ubrana w krzewy i klomby kwiatów, wśród których żarzyły się lampki elektryczne; długi łańcuch pań i panów, podążający z garderób ku sali, u której witał gości komitet pań i panów — oto pierwsze wrażenie.

W pośród takiej masy obecnych trudno dopatrzyć wszystkich; mogliśmy więc jeno zanotować nazwiska tylko najwybitniejszych przedstawicieli naszego mieszczaństwa, stwierdzając ogólnikowo, iż wszystkie stany i zawody znalazły swoich reprezentantów.

Obecni byli: prezydent miasta Leo z żoną, prezes Koła mieszczańskiego p. Kosobudzki z żoną, dyr. policyi Dr. Flatau, radcy miejscy: poseł Federowicz, Dr. Federowicz, Dr. Krzetuski, Dr. Rowiński, Peroś, poseł Bandrowski, Konopiński, Dr. Nieć, Iglicki, Drozdowski, Jarra, Wilczyński, Guzikowski, Misiorowski, Bialik, Pająk, dalej p. M. Jawornicki, Ślimakowski, wszyscy przełożeni cechów a między nimi R. Bem, Bober, Bujas, Czernichowski, Dłużyński, Dudziak, K. Kosobudzki, Kulesza, Lachowski, Meresiński, Repetowski, Sądel, Seip, Siemek, Siermontowski, Stachowski, Stankiewicz, Szufa, Tobiasz, Urbański, Wajda, Wróblewski, Zieliński, wielu wyższych urzędników Magistratu, naczelnik Nowotny, komisarz policyi br. Clossman, p. Hupczyc i inni.

Gości witał prezes p. Kosobudzki. Bal rozpoczął się polonezem, w pierwszej parze prezes p. Kosobudzki z prezydentową p. Leową, prezydent p. Leo z p. Kosobudzką, poseł p. Federowicz z p. Kwiecińską, p. Dr. Flatau z p. Kosibianką, p. Drozdowski z p. Różycką, p. Dr. Federowicz z p. Cekierową, p. Iglicki z p. Seipową, p. Repetowski z p. Piasecką, p. Konopiński z panną Kosobudzką i wiele wiele innych par.

Po polonezie tańczono walca, a dopiero długi korowód kadrylowy nastręczył sposobność przeglądu uroczych danserek i prześlicznych toalet.

P. Kosobudzka w toalecie czarnej jedwabnej u gorsu białe róże, p. prezydentowa Leowa toaleta czarna aksamitna, stanik przybierany pięknemi koronkami, pna Kosobudzka w sukni różowej, zawoalowanej gazą, ubieranej różowemi wstążkami, p. Różycka suknia z różowej messaliny, p. Sichlowa toaleta czarna z wierzchu koronkowa, z pękiem goździków, p. Kapałowa b. piękna toaleta różowa, przód sukni ubierany białą koronką, stanik wycięty ubierany różowemi dżetami, pasek wysadzany imitacyą rubinów, pny Kosibianki jedna w sukni seledynowej, druga w niebieskiej, p. Sauerowa toaleta czarna, ubierana aksamitem i dżetami, u gorsu kwiaty, p. Piasecka w sukni fraise z dżetami, p. Niedzielska w sukni czarnej z koronkami, pna Marczewska suknia żółta empire, p. Woźniakowa w czarnej aksamitnej z dżetami, pna Woźniakówna suknia biała b. ładna.

Do kadryla stanęło około 150 par.

Szary świt przypomniał wreszcie rozbawionym uczestnikom balu, że i „Staremu Teatrowi" należy się chwila wypoczynku, że już poczynają czynić przygotowania na bal przeciwgruźliczy, który odbędzie się dzisiaj o godz. 9 wieczór.

Wczoraj urządziło Tow. Sportowe „Makkabi" zabawę taneczną w salach Tow. Strzeleckiego. Tańce prowadził sympatyczny i utalentowany wodzirej p. Leon Wyrwicz. Do kadryla stanęło z górą 80 par, bawiono się wyśmienicie do białego rana. Do tańca przygrywała muzyka wojskowa.

Bal przeciw gruźliczy, odbędzie się dzisiaj Starym Teatrze. Protektorat nad balem objęła Hieronimowa ks. Radziwiłłowa z Balic. Przewodniczącą komitetu pań jest prezydentowa Leowa. Dochód przeznacza się na Towarzystwo walki z gruźlicą. Szlachetny cel, powinien znaleść jak najszersze poparcie w sferach inteligencyi, i spodziewać się należy, że bal się uda pod każdym względem i przysporzy Towarzystwu znacznych funduszów.

Bal kupiecki odbędzie się w tę sobotę w salach Starego teatru. Na czele komitetu Pań stoi pani Janowa Federowiczowa, na czele komitetu panów p. Dropiowski Mieczysław — Bal kupiecki cieszy się oddawna jak najlepszą opinią i stanowi „clou" karnawału.

Zabawa fiołkowa.

Na dochód budowy domu ludowego w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 25 b. m. w salach „Klubu pocztowego przy ul. Lubicz l. 5 Zabawa fiołko-

wa. Zabawy fiołkowe cieszą się od szeregu lat niebywałym sukcesem, a co więcej mają ustaloną sławę. To też komitet, na czele którego stoi pp. Marya Daszyńska, Oberlaenderowa, Węgrzynowa i w. i. licząc się z mnogością zgłoszeń, przygotowuje na Zabawę cały szereg niespodzianek. Bilety wydaje między 11—1 przed południem p. M. Daszyńska ul. Zyblikiewicza 6.

Reduta prasy w Krakowie. A więc już w Niedzielę 26 b. m. odbędzie się w salach Starego Teatru utęskniona przez wszystkich trzecia reduta prasy. Spodziewać się należy, iż tegoroczna reduta, która ma ustaloną jak najlepszą opinię — dominować będzie, elitą towarzystw, przepychem w strojach i co najważniejsze siecią subtelnych intryg — rozrzucanych wzajemnie.

Inkwizycya — przy wejściu, bronić będzie wstępu osobom nieproszonym.

Cztery orkiestry — czynne będą na reducie. W sali głównej, będzie dyrektor Hock z doborową orkiestrą 13 p. p. U wejścia na schody, witać będzie przybywających orkiestra. W mniejszej sali na I p. (zwłaszcza w czasie kolacyi) staną na osobnem podyum dzielni grajkowie, w sali restauracyjnej na parterze, kwartet smyczkowy z pianinem.

Dewizą tegorocznej reduty — to muzyka bez ustanku, huczna i szumna. Kto żyw — a ma zaproszenie, ten będzie na reducie prasy, zamykającej tak liczny co do bali tegoroczny karnawał. Co do miejsc na galeryi bliższych informacyi udzieli p. Janowa Federowiczowa (Szczepańska 3, tel. 123).

Niezbite dowody.

Szantaż posłów wszechpolskich p. Paducha, Fiedlera i Ska.

Sprawozdanie z wiecu odbytego we wtorek w Tarnobrzegu, znane jest naszym czytelnikom z pism codziennych.

Wiadomo, że p. Kanarek, członek Rady Nadzorczej stronnictwa ludowego, przedłożył niezbite dowody systematycznego szantażu, jakiego dopuścił się cały szereg posłów wszechpolskich z Paduchem na czele. Dowody te w formie oryginalnych listów i weksli pokazywał p. Kanarek obecnym na zgromadzeniu, a niektóre z nich nasz sprawozdawca odpisał dosłownie. W odpowiedzi stronnictwo wszechpolskie wybrało komisyę celem zbadania zarzutów, podniesionych w Tarnobrzegu przez p. Kanarka przeciwko posłom wszechpolskim: **Paduchowi, Wiąckowi** i **Fiedlerowi**. Szczęśliwy traf, no i usilne starania nasze w tym kierunku dały nam możność ułatwienia dochodzenia tej komisyi. Bo oto — dzięki mecenasowi p. dr. Z. — mamy w ręku niezbite dowody koncesyjno finansowych operacyi „pana" **Paducha** i „Jaśnie Wielmożnych Panów" spólników. Dowody te, to dwa oryginalne listy i jeden weksel posła Paducha, które dosłownie podajemy:

we Lwowie d. 3/II. 910.

Wielmożny Pan

Majer Safir, et. Goliger, a konto Wekslu ot 1200 k: otrzymałem przez Pańskiego ojca, 900 k: załace wyrobienie koncesyi; gospodnio szynkarski zaś w Poniedziałek ma Pański ojciec mi doreczyć, 300 k, aby boło uzupełnie Wekslowa suma ot 1200, k. z szaczunkim i Antoni Paduch

A oto drugi;

J. Wielmożny Pan
poseł od Rady Państwa Wojciech Wiacek,

Machów przyizdza zemną w Poniedziałek do Lwowa, wobec tego Pański ojciec musi dla nas i w Poniedziałek te resztajacą sume ot Wekslu, dać, bojak nie to koncesyi nie dostaniecie;
z szacunkim A. Paduch.

Ponadto na wiecu odczytał p. Kanarek list z 23 listopada 1910 do p. Feldmana w Podwołoczyskach w którym poseł Paduch pisze:

„dostałem tylko 300 koron, a 1700 spodziewam się dostać za wyrobienie koncesyi. Jeżeli mi nie pośłesz Pan zaraz, to koncesyi nie dostaniesz."

Dalej odczytano list posła Paducha do swego sekretarza (geszeft był tak doskonały, że opłacało się trzymać sekretarza)...

„jeżeli kto chce koncens (dosłownie) to zbadaj jego czy zechce złożyć pieniądze, gdy chce, to telegrafuj po mnie, przybywam natychmiast."

Paduch pisze dalej:

„Zbadaj Pana Goligera, co on myśli, czy on dopłaci ten weksel albo nie? donieś mi, czy są osoby, któreby złożyły pieniądze za naszą pracę za koncesyę, ręczyć możesz Pan każdemu, że dostanie a nie, to że i we Wiedniu pracować się będzie za te same pieniądze, a dostać muszą, **tylko dobrze, tylko mądrze rób**, powiedz, że wszystko walczy przeciw żydom, tylko ja trzymam za nimi, że mnie po nogach mają całować."

Odnośnie do Dyma (szynkarza w Krośnie) pisze Paduch do swego sekretarza:

„Pisz mu, a nie opłacaj listu, że już ostatnia godzina wybiła, że jak nie pośle pieniędzy, to źle. Zbieraj tylko **dużo, dużo ludzi, ale takich, co mają pieniądze, niech składają, kręć na dobrze**."

A potem kiedy sprawa zaczęła być głośna, pisze p. Paduch:

„Żydzi zdradzili sprawę.

„Niech będzie pochwalony Pan nas Jezus Chrystus! Ni mogę tego znieść coś narobił ty z temi wekslami i listami. Ten list, co poseł Fiedler pisał do Goligera, to wczoraj na Kole był oczytany, przez Stapińskiego, dali te weksle co ja podpisał to Stapiński miał ich 7 i na Kole pokazywał, po mordzie chciałem go nawalić ale uciekł. Żyd cygan weksel dał Stapińskiemu gwałt! Mojsiu Kanarek został przezemnie z parlamentu wyrzucony".

A teraz korona wszystkiego. List **posła Fiedlera** do Goligera i Mayera Winera w Szlachcińcach z daty Lwów 9 listopada 1910.

„Na interwencyi Paducha przyjechałem do Lwowa w sprawie waszej o konsesye szynkarskie. Staraniem mojem i kolegi Paducha będzie sprawę traktować pomyślnie. Każda sprawa potrzebuje wydatków — tak i tutaj koszta są i będą, obiecana kwota być musi 5000 koron. a jak nie przyjdzie do skutku, to się zwróci. Czekam do wieczora. 10—11 na koszt Bartłomiej Fiedler".

Co do weksli, to opiewa „jeden na 1200 koron". wystawiony przez posła Antoniego Paducha — a żyrowany przez Palika Goligera i Piotra Czyża.

„Drugi weksel, wystawiony przez Marjem Lieblich na kor. 200, trzeci przez f. Goligera na kor. 2000, czwarty przez Hilela Ehrmana na kor. 200".

Czy potrzeba czegoś więcej?

A więc poseł Paduch naprawdę wyrabiał koncesye szynkarskie — nadużywając do tego swego stanowiska poselskiego, naprawdę brał za to łapówki i to jak widzimy od koron 200 do koron 5000. „Jaśnie Wielmożny Pan poseł Wiącek" zaś był w tych operacyach jego wspólnikiem — jak to wynika z listu nr. 2. Brali wspólnie i dzielili się łupem a trocha tylko, troszeczkę dawali „posłowi Fiedlerowi".

Wspaniałe okazy poselskie „przezacni" reprezentanci wszechpolskiego włościaństwa.

Partya wysunęła ich na posłów, aby dać przez to dowód rzekomej swej demokratyczności. Wybrała zaś zapewne z chłopskich swoich stronników... najlepszych i najsprytniejszych.

Że tego rodzaju ludzie, dopuszczający się wprost zbrodni — bo zbrodnią jest tego rodzaju wyzyskiwanie mandatu poselskiego — reprezentować mają kraj nasz i lud nasz w Wiedniu! Czyn ich — to proste wymuszenie — bo jak z drugiego listu wynika — grożą niewyrobieniem koncesyi, jeżeli p. Goliger do 900 już zapłaconych koron nie dołoży jeszcze 300!

Tylko na wszechpolskim bagnie tego rodzaju indywidua wyróść mogły na posłów. Jakiż wstyd to dla kraju, dla całego społeczeństwa naszego, a przedewszystkiem dla Koła polskiego. Tak jest dla Koła polskiego, które już przed tygodniem wiedziało o wszystkiem, jak sam Paduch w liście się skarży! Co powiedzą na to inne grupy narodowe w parlamencie?

Wstyd i hańba. Nie dość było stojałowczyka Wilka — który kradł papier. Mamy teraz Paducha, Fiedlera i Wiącka, szantażystów wszechpolsko-poselskich!

Czy możemy wobec tych niezbitych dowodów pozwolić, ażeby ci panowie raz jeszcze jako posłowie pojawili się w Wiedniu? Czas najwyższy wymieść to śmiecie wszechpolskie z areny życia politycznego, tych wyzyskiwaczy, łapowników i wymusicieli.

Most runął.

Wiadomość o zapadnięciu się nowego mostu na Wiśle wywołała wczoraj w mieście naszem piorunujące i przygnębiające wrażenie.

Jeszcze nie przestaliśmy mówić o zawaleniu się Muzeum przemysłowego — a już drugą taką mamy katastrofę.

Jak na tak krótki przeciąg czasu, to trochę za wiele — za wiele wogóle dla reputacyi naszego kraju. Wroga nam prasa zagraniczna zechce wykorzystać należycie „die galizische Wirtschaft" i zaprawdę trudno będzie odeprzeć takie zjadliwe ataki. Trudno będzie wykazać, że katastrofie nie dało się zapobiedz, że nie było można zawczasu zarządzić środków zaradczych, gdy już od trzech dni wiadomem było, że lada chwila Wisła ruszy. Trudno będzie zasłaniać się tu jakąkolwiek „vis maior". I dziś już rozlega się pytanie: „kto winien?"

Kto winien, że kilkadziesiąt tysięcy koron runęło w nurty Wisły, że poszła na marne praca lat kilku, że miasto na ten tak potrzebny dla niego most jeszcze dalszy rok czekać będzie.

Kto winien, że w Wiedniu powiedzą sobie może, iż szkoda wydatków dla Galicyi, gdy tam takie zachodzą fakty.

I mimowoli uwaga ogółu zwraca się ku firmie, która most budowała, a nazwisko której wczoraj było na ustach wszystkich.

W nocy z 18 na 19 między 12 — 1 runęła konstrukcya żelazna środkowego przęsła nowego mostu III na Wiśle. Przyczyną — był napór kier lodowych, które się zgromadziły przed drewnianem rusztowaniem tego mostu już około 11 w nocy. Mimo, że lody powyżej Krakowa tego roku nie były zbyt mocne w samym korycie to jednakowoż lody, które były w miejscach spokojnych Wisły poza tamami, wskutek raptownego podniesienia się w sobotę pod wieczór stanu wody, skruszyły się i spłynęły równocześnie ze stosunkowo słabszymi lodami z koryta, spiętrzyły się przy drewnianem rusztowaniu, zerwały je i razem z leżącą jeszcze nie całkiem zmontowaną częścią konstrukcyi żelaznej mostu od głównego filaru ze strony prawego brzegu, w ten sposób, że około 50 mtr. długości konstrukcyi żelaznej spadło do wody. Część zaś mostu od strony Krakowa przy małem przęśle została nienaruszona i również pole konstrukcyi żelaznej z części środkowego przęsła leży na głównym filarze — nienaruszone.

Przyczyną katastrofy jest prawdopodobnie **słaba konstrukcya rusztowania**, które nie było w stanie znieść naporu lodów, piętrzących się przy niem. Rusztowanie to nadto, składające się ze słupów pionowych drewnianych było gęste, wskutek czego duże kry lodowe nie mogły swobodnie między tymi słupami przepłynąć. Ponadto nie kładziono konstrukcyi żelaznej według zwykłych norm, przyjętych przy budowie mostów „wiszących", lecz celem zaoszczędzenia stosunkowo drobnych kosztów, związanych z przewożeniem materyałów na drugi brzeg Wisły, (celem równoczesnego budowania z dwóch stron) przedsiębiorstwo montowało całość w jednym ciągu od strony ul. Starowiślnej, bez oglądania się na moment najważniejszy, **że nie zdoła na czas przed zejściem lodów, zmontować części środkowej mostu** i w ten sposób uskutecznić całości. — To też duża część winy spada na przedsiębiorstwo same, gdyż ani stan wody (było — 30°) ani siła lodu nie była tego rodzaju, aby mogła zagrozić mostowi.

Są dwa sposoby wydostania konstrukcyi z wody: albo za pomocą dźwigarów, ustawionych na pontonach, albo zakładanie min, celem rozstrzelania wszystkiego — aby nic nie stało w drodze żegludze. — Szkoda wynosi około 200.000 koron, (cała konstrukcya żelazna kosztuje około pół miliona koron) szkodę ponosi wyłącznie przedsiębiorstwo.

Wskutek katastrofy odwlecze się ukończenie mostu na 1 rok.

Dzisiejszy stan wody na Wiśle jest 2 mtr. ponad stanem normalnym. Luźne kry lodowe jeszcze płyną.

Od jednego z najwybitniejszych fachowców inżynierów otrzymujemy następujące uwagi:

Winę wypadku — jeżeli nie wyłącznie — to w znacznej części, ponosi przedsiębiorstwo E. Zieleniewski i Sp., któremu oddano wykonanie konstrukcyi niosącej. Belki główne, budującego się, a raczej zwalonego obecnie mostu są to belki ciągłe, przegubowe, trzyprzęsłowe; dwa skrajne przęsła są to belki wystające, na ich wspornikach zaś opiera się część środkowego przęsła, które jest belką równoległą.

Właśnie były w toku prace około zmontowania skrajnego przęsła podgórskiego; konstrukcya oparta była prowizorycznie na lekkiem drewnianem rusztowaniu i tu wytknąć należy niedbalstwo przedsiębiorstwa, które nie ubezpieczyło jarzm rusztowania zwykłemi izbicami przed niebezpiecznym uderzeniem kry. Aczkolwiek już wczoraj jeden z dzienników krakowskich zwalał całą winę na „vis major" — ale czyż można mówić o „vis major" przy zwykłem i corocznie się powtarzającem ruszaniu lodów?!

Katastrofa nie była niespodziewaną; już kilka dni przedtem wyrażano w fachowych kołach obawę, że w razie odwilży, rusztowanie podtrzymujące konstrukcyę mostową nie wytrzyma naporu kry.

Z teatru miejskiego.

„Książe małżonek" Leona Xanrefa i Juliana Chancela.

Stosownie do karnawałowego nastroju daje też dyrekcya teatru miejskiego i karnawałowej wartości rzeczy. Wychodzi widocznie z tego założenia, że publiczność, która prosto z teatru idzie na rozmaite wieczorki i bale, musi się przedtem odpowiednio „nastroić". Ten zamiar dyrekcyi nie zawsze osiąga swój cel, zwłaszcza w czasach ostatnich. To też publiczność parokrotnie zawiedziona w swych nadziejach odnośnie do rozpoczęcia zabawy już w teatrze pod „dobrym znakiem", woli zupełnie do teatru nie iść a na bal wybrać się prosto z domu.

Tak właśnie było w ostatnią sobotę; widownia świeciła pustkami.

Czy publiczność miała racyę absentując się na sobotniem przedstawieniu?

Trzyaktowa komedya „Książe małżonek" Leona Xanrefa i Juliana Chancela obraca się około osi satyry politycznej. Autorowie usiłują zedrzeć z koronowanych głów tę aureolę, w jaką ustrajają je oddani; chcą przedstawić tych wybrańców losu i ludzi takimi, jakimi są oni w rzeczywistości, z ich przymiotami, wadami, i śmiesznostkami. Po wysłuchaniu takiej satyry, wyposażonej w formy komedyowe, znika u widza nimb i to dziwne jakieś wyobrażenie o wielkości, genialności i nieomylności panujących. Bezsprzecznie pierwiastek wprowadzony przez Francuzów do utworów scenicznych mógł spowodować nowy zwrot w twórczości, a zarazem wyrugować rozpanoszony w komedyi element obopólnego zdradzania się małżonków; ten bowiem na tysięczne przerabiany sposoby już się znudził i nie przedstawia przez to wartości literackiej.

Do tematu nowego rzuciło się zaraz kilku komedyopisarzy, a opracowali go bez wątpienia najlepiej Caillavet i Flers w swojej czteroaktowej komedyi: „Król", granej z dużem powodzeniem w ubiegłym sezonie na scenie krakowskiej.

Mniej natomiast udała się próba drugiej spółki autorskiej, a to: Xanrefa i Chancela. I oni idąc wzorem autorów „Króla" mieli zamiar ubawienia publiczności wychłostać dosadnie biczem satyry wielkości siedzące na tronach; zamiar jednak przechodził ich zdolności; brakło im niewymuszonego humoru, lekkości pióra i swobodnego tonu. I aczkolwiek tu i owdzie błyśnie niby rakieta dowcipne odezwanie się jednostki lub też przeprowadzą autorzy jakąś dowcipną scenę, to przecież całość nie odznacza się na równi utrzymanym humorem, a niektóre sceny trącą mocno melodramatyczną robotą; to właśnie sprawia, że utwór jest niejednolity, miejscami nawet nudny. Ma jednak tę zaletę, że posiada kilka postaci dobrze opracowanych, charakterystycznie udałych, psychologicznie możliwych. Na scenie dłuższy czas prawdopodobnie się nie utrzyma, gdyż publiczność nasza, która widziała lepsze tego pokroju rzeczy, z wymagań swych zrezygnować nie zechce.

Grano sztukę — jak się to u nas pisze — nie źle. Główną rolę królowej powierzono p. Jarszewskiej. Rola to dosyć trudna, ile że obok silnie zaakcentowanego czynnika uczuciowego wchodzi czynnik wręcz przeciwny, a to poczucie władzy wobec księcia małżonka, człowieka kochanego szczerze przez królowę. Tylko artystyczna miara mogła prowadzić środkiem tych czynników nie przeważając ani na jedną ani na drugą stronę. Tak też postąpiła p. Jarszewska, dając znakomitą kreacyę królowej o „dwóch duszach".

Doskonałą sylwetkę ciotki królowej rozpustnicy „delikatnej" narysowała p. Słubicka. P. Leszczyński w roli księcia-małżonka podkreślał głównie element stanowczości i świadomości swej krzywdy. Scenę oświadczyn cechowała szczerość i zapał. P. Mielnicki jako zdetronizowany król wyposażył swoją kreacyę swobodnym humorem i niezamąconą pogodą starego grzesznika. P. Maryański małą rólką oficera gwardyjskiego zasłużył na pełne uznanie i poklask, jak również p. Stanisławski — za eleganckiego hrabiego. Reszta zespołu była bez zarzutu. Tylko sceny zbiorowe jak n. p. przekamarzanie się dam dworskich wypadło nieco słabiej. *Mundek.*

Wybory do Rady m. Krakowa.

W sobotę wystawiono listę spisu. osób które są uprawnione do wyboru radców miasta Krakowa. Spisy będą wystawione do przejrzenia przez dni 14, w drugiej sali obrad Magistratu. Reklamacye z powodu opuszczenia lub niewłaściwego zamieszczenia w spisie wyborców. tudzież żądanie o przeniesienie z jednego Koła wyborczego do innego, wnosić należy do prezydyum magistratu w oznaczonym powyżej terminie, t. j. od 18 lutego do 3 marca b. r. Reklamacye po tym terminie wniesione nie będą uwzględnione.

O reklamacyach, które należycie udokumentowane być mają, rozstrzygnie ostatecznie w dniach ośmiu komisya, przez Radę miejską z jej grona wybrana i ogłosi swoją uchwałę.

Dzień i miejsce wyboru w poszczególnych Kołach względnie oddziałach wyborczych i okręgach, będą w swoim czasie do powszechnej wiadomości podane.

Liczba uprawnionych do głosowania we wszystkich trzech Kołach przedstawia się jak następuje:

		1908		1911	
I Koło		4443		5488	
II Koło oddział	A)	248	1307	263	1341
II „ „	B)	1093		1044	
III Koło oddział	A)	96		100	
„	B)	414		455	
„	C)	1319		1370	
Razem		7524		8720	

Gminy przyłączone:

X Zakrzówek	81
XI Dębniki	300
XII Półwsie Zwierz.	195
XIII Zwierzyniec	191
XIV Czarna Wieś	303
XV Nowa Wieś	182
XVI Łobzów	46
XVII Krowodrza I	111
„ „ II	173
XVIII Warszawskie	109
XIX Grzegórzki	184

Nie licząc Dąbia, co do którego faktyczne wcielenie nie zostało zatwierdzone przez namiestnictwo we Lwowie, wybranych ma być 33 radców z dawnego Krakowa, 11 z gmin przyłączonych, t. j. razem 44 radców.

Kronika.

Z niedzieli. Ostatnie dni ubiegłego tygodnia minęły przy akompaniamencie ulewnego deszczu, który dotkliwiej niejednemu dawał się we znaki, aniżeli jego poprzednik: parudniowy mróz trzaskający.

Niedziela natomiast rozpoczęła się nadspodziewanie pod znakiem pogody. Horyzont grubemi zasłoniony chmurami, rozwidnił się, upragnione słońce ukazało się na nieboskłonie. Totęż nie dziw, że ogólna radość malowała się na zblazowanych obliczach danserów i danserek, spieszących późnym rankiem z zabaw wszelakich, których w nocy z soboty na niedzielę odbył się.. legion cały w Krakowie i Podgórzu. Dzięki pogodzie panował aż do twardego południa ogromnie żywy ruch na linii A-B. Spragnieni słońca spacerowicze oprócz tematów z codziennej życia szarzyzny, a zwłaszcza z chylącego się już ku schyłkowi karnawałowego sezonu, komentowali na różny sposób katastrofę, której ofiarą padł punktualnie o północy budowany od trzech z górą lat olbrzymim sumptem most. na Wiśle. Nie brak było takich, co na wieść o tej kolosalnych rozmiarów katastrofie, podążyli z miasta na miejsce wypadku, gdzie tworzyły się tłumy, spoglądające z grozą na skutki niszczycielskiej siły wzburzonych fal, tej królowej rzek polskich.

Z nad wezbranej Wisły czas już przerzucić się z powrotem do miasta, gdzie mimo tej katastrofy wszystko płynęło normalnym torem. Niezbyt wypoczęci po zabawach tanecznych nocy ostatniej towarzysze i towarzyszki z pod czerwonego znaku zgromadzili się przed południem w imponującej liczbie w sali Teatru ludowego, aby radzić nad sposobami zwalczania klerykalizmu i ograniczenia wzrastających coraz bardzie, ciężarów na militaryzm. Zagaił obrady i przewodniczył p. Jaroszewski; referat o projektowanych wypadkach na militaryzm wygłosił redaktor „Naprzodu" p. Haecker, kończąc rezolucyę, protestującą przeciw zwiększaniu nędzy klas uboższych przez nowe zbrojenia.

Następny referat na temat klerykalizmu wypowiedział, witany owacyjnie, poseł Daszyński, który dłuższy wstęp swej przeszło półtoragodzinnej mowy poświęcił ostatnim zajściom na Wszechnicy Jagiellońskiej, piętnując stanowisko władz uniwersyteckich wobec młodzieży akademickiej. Salwy śmiechu i długo niemilknące oklaski wywoływały wywody posła Daszyńskiego na temat kwalifikacyi autora „Mojej baby" ks. prof. Zimmermana, który był przyczyną wszystkich dotychczasowych na Wszechnicy zaburzeń. W zakończeniu postawił pos. Daszyński szereg rezolucyi, które między innemi wyrażają sympatyę dla młodzieży strajkującej i solidarność z jej akcyą. Rezolucye te uchwalono jednogłośnie, poczem poseł Dr. Gross, tłumaczył genezę swej własnej i posła Daszyńskiego interwencyi na Uniwersytecie, za co spotkały ich ataki ze strony prasy. Obrady zamknął przewodniczący Jaroszewski o godzinie 1 w południe.

* * *

Wieczorem odbyło się w sali Muzeum techniczno-przemysłowego konstytuujące zgromadzenie artystów malarzy i rzeźbiarzy. Po zagajeniu obrad przez pana Leona Kowalskiego i złożeniu sprawozdania przez skarbnika p. Stroynowskiego z dotychczasowej działalności Komitetu, odczytano statut, poczem po dyskusyi uchwalono nazwę nowego Stowarzyszenia pt. „Powszechny Związek artystów polskich". Wkońcu dokonano wyboru 11 członków wydziału, pięciu członków komisyi kontrolującej i trzech sądu polubownego. Prezesem honorowym wybrany został Jacek Malczewski.

* * *

Młodzież handlowa obradowała „pouľnie" pod przewodnictwem p. Maślanki w górnej sali „Sokoła" przez całe popołudnie nad sprawą utworzenia własnej organizacyi, niezawisłe od istniejącego już Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej. Wybrany komitet zajmie się zorganizowaniem projektowanego towarzystwa. Zastanawiano się również nad stanowiskiem wobec akcyi zmierzającej do złączenia Kongregacyi kupieckiej ze Stowarzyszeniem kupców i młodzieży handlowej i powzięto w tym kierunku uchwały.

Telegramy.

Komisya parlamentarna Koła.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Powtarzające się w pewnych odstępach czasu doniesienia o wstępnych zarządzeniach, mających „zapewnić" budowę kanałów, wywarły wśród członków Koła żywe zaniepokojenie. Posłowie, którzy nie upatrują w tece p. Głąbińskiego rekompensaty za kanały, wyrażają obawę, że te właśnie zarządzenia gabinetu mają na celu powolne unicestwienie akcyi kanałowej. Komisya interministeryalna zapowiedziana ze strony prezydenta rządu naturą rzeczy najłacniej się nadaje ku odłożeniu sprawy ad calendas graecas.

Wątpliwości zrodzone, co do dobrej woli rządu, w sprawie dróg wodnych, zniewoliły sfery rządzące w Kole, do wdrożenia akcyi potrzebnej. W tym celu zwołane zostało na poniedziałek 20 b. m. o godz. 11 przed południem zebranie członków prezydyum, a o godz. 12-tej w południe dnia tegoż zebranie komisyi parlamentarnej Koła.

Straszna burza w Wiedniu.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Pniedziałkowej.*) Szalejąca tu burza spowodowała sto wypadków, przy których musiało nieść pomoc Towarzystwo ratunkowe. Wypadkom uległi przeważnie starsi ludzie. Były to po największej części złamenia rąk tudzież wstrząśnienia mózgu. — Burza wyrządziła szkody również w domach przez zrywanie dachów i wybicie szyb. W miejscowości Jedlsee zerwał wiatr dach i przeniósł go w pole.

Wiedeń. Z powodu burzy odniosło rany wczoraj i przedwczoraj około 100 osób. Wiele wozów poprzewracało się. Są liczne przerwy w ruchu.

Wykolejenie pociągu.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W nocy z soboty na niedzielę wydarzyło się tuż przy stacyi Zimna Woda-Rudno wykolejenie wozu kolejowego, które dziwnym zbiegiem okoliczności nie pociągnęło za sobą żadnych ofiar w ludziach, ani też nie przybrało rozmiarów katastrofy. Otóż ostatni wóz pociągu pospiesznego Nr. 2, wychodzącego ze Lwowa o godz. 12 45 w nocy, urwał się z niewiadomej na razie przyczyny w pobliżu wymienionej stacyi i wykoleił się. Podróżni nie doznali żadnych obrażeń prócz wstrząsu nerwowego.

Wypadek ten spowodował znaczne opóźnienia w ruchu pociągów. I tak pociąg pospieszny Nr. 2 przybył do Krakowa o dwie godziny spóźniony; pociąg zaś osobowy Nr. 18 przybył z czterogodzinnem opóźnieniem. Również pociągi, podążające do Lwowa, uległy spóźnieniu.

Burzliwe zgromadzenie socyalistyczne.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*). W dzielnicy Ottakring odbyło się zgromadzenie robotnicze w sprawie drożyzny mieszkań. W ostatnich czasach podnoszono na zgromadzeniach myśl urządzenia strejku lokatorów. Zażądano od robotników, aby nie płacili więcej czynszu mieszkalnego i aby czekali na delożowanie przez władze. Na dzisiejszem zgromadzeniu przemawiał przeciw temu poseł Schumeier, gdyż uważa taką propozycyę za anarchistyczną.

Przeciw temu zaprotestowali radykali socyalistyczni i oświadczyli, że jeszcze kilka dziesiątek lat będzie trwało, zanim socyaliści uzyskają większość w wiedeńskiej radzie miejskiej.

Zgromadzenie miało przebieg bardzo burzliwy, w końcu przyszło do bójki.

Bierny opór.

Tryest. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Robotnicy kolejowi przyłączyli się do biernego oporu.

Tryest. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dwóch urzędników kolejowych usunięto ze służby. Również jeden urzędnik pocztowy miał być ze służby oddalony. Wiadomość o tem wywarła duże wrażenie w kołach urzędniczych.

Tryest. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Oburzenie na urzędników, biorących udział w biernym oporze jest tak wielkie, iż powstał w kołach handlowych plan, aby względem nich urządzić bojkot, polegający na tem, że będzie się im sprzedawać towary tylko za gotówkę. Wielu większych kupców pozamykało sklepy na czas, nieograniczony z tego powodu, ponieważ wśród obecnych stosunków wszelka produktywna praca jest niemożliwą. Straty materyalne w Tryeście obliczają na 314 milionów koron.

Po zamknięciu numeru.

Prawdopodobny wylew Wisły. Dziś nad ranem około godziny 4 doszła nas wiadomość, że Wisła wylała w stronie Zwierzyńca. Wiadomość ta okazała się przedwczesną. O ile zdołaliśmy natychmiast na miejscu skonstatować, Wisła wzbiera ustawicznie, przyczem wody jej rozlały się niezwykle szeroko przy placu na Groblach, gdzie fale obijają się już o szczyt brzegu, grożąc lada chwila zalaniem całego placu i ulicy. Również koryto Rudawy jest pełne mętnej, brudnej wody.

MAŁY FEJLETON.

Na tamtym dalekim świecie.

Na jednej z dalekich, dalekich gwiazd jest świat, gdzie dzieją się rzeczy takie, jakie się nie dzieją na ziemi.

Na tamtym, dalekim świecie, żył raz mężczyzna i kobieta. Pracowali razem i chadzali razem przez wiele dni. Byli przyjaciółmi — co już się zdarzało nieraz i co dotąd się jeszcze zdarza na ziemi.

Lecz na tamtym, gwiezdnym świecie było coś, czego nie ma na tym.

Był tam gęsty bór, a w nim, w miejscu, gdzie drzewa rosły najgęściej, gdzie splątane konary nie pozwalały przeniknąć słońcu — stał święty ołtarz.

W dzień panował tu spokój, cisza, ale nocą, gdy świeciły gwiazdy, albo miesiąc srebrzył wierzchołki drzew, działy się rzeczy dziwne.

Oto zdarzyło się, że przychodził tu jakiś samotnik i klękał na stopniach kamiennych ołtarza i obnażywszy pierś, ranił się tak, iż gorąca krew ściekała na święty kamień — wówczas, o cokolwiek ów prosił, otrzymywał.

Bo to był taki daleki, gwiezdny świat, gdzie działy się rzeczy takie, jakie się nie dzieją na ziemi.

Aż oto razu jednego, gdy ów mężczyzna i owa kobieta szli razem, w sercu kobiety wyrosło gorące pożądanie szczęścia dla towarzysza.

I pewnej nocy, kiedy księżyc świecił na liściach drzew i srebrzył fale morza, kobieta przyszła samotna do lasu.

Dookoła niej ciemność, ponad jej głową gęsty dach splątanych gałęzi. Światło miesiąca zaledwie muska martwe liście na ziemi.

Podeszła pod stopnie ołtarza. Uklękła i poczęła się modlić.

Potem obnażyła pierś swoją. Ostrym kamieniem, który podniosła ze ziemi, zraniła ją. Gorące krople krwi staczały się wolno po kamiennych stopniach.

Wówczas głos jakiś zapytał:

— Czego żądasz?

Odpowiedziała:

Jest człowiek, który mi jest droższy, niż wszystko na świecie. Chciałabym mu dać największy ze wszystkich darów.

A głos znów zapytał:

— Jaki?

— Nie wiem — odpowiedziała. — Chciałabym, aby otrzymał to, co jest dla niego najlepsze.

— Prośba twoja wysłuchana, odpowiedział głos. — Człowiek ów otrzyma to, co jest dla niego najlepsze.

Wstała. Okryła krwawiącą pierś i biegła precz z lasu, martwe liście szeleściały pod jej stopami.

Nad morzem powiewał łagodny wietrzyk; biały piasek na brzegu błyszczał jak srebro w świetle miesiąca; fale wody szemrały z cicha.

Kobieta biegła po miękim piasku...

Nagle stanęła.

Tam, w dali, coś się ruszało na powierzchni wody.

Przysłoniwszy oczy, patrzyła...

Maleńka łódź ślizgała się po srebrnych falach.

Ktoś w niej stał.

Nie mogła dojrzeć twarzy jego, ale cała postać dobrze jej była znana.

Łódź płynęła cicho i szybko; zdawało się, iż nikt nią nie kieruje.

Przy bladem świetle księżyca nie mogła widzieć dokładnie, a łódź była już daleko. Zdawało jej się tylko, że tam jeszcze jest ktoś drugi.

Coraz prędzej i prędzej mknęła łódź po falach, coraz dalej i dalej i dalej...

Kobieta wciąż biegła wzdłuż brzegu.

Wyciągnęła przed siebie ramiona. Biała szata rozsunęła się na piersiach. Rozwiane włosy błyszczały złotem w świetle księżyca.

Wtem jakiś głos szepnął tuż za nią:

— Co ci jest?

Z bólem wołała:

— Własną krwią kupiłam największy z darów i niosłam mu go. A on odszedł odemnie!

Prośba twoja wysłuchana — szeptał głos łagodnie. On dar twój otrzymał.

— Jaki? — zapytała.

Głos odpowiedział:

— Ten, iż mógł cię opuścić.

Stała milcząca.

A łodzi nie można już było dojrzeć na morzu.

— Jesteś zadowolona? — pytał głos tkliwie.

— Jestem zadowolona — odpowiedziała.

Lecz stała bez ruchu, patrząc w dal wodną. A fale morskie nieustannie wpadały z łoskotem na brzeg, a potem z cichym, monotonnym szmerem rozlewały się szeroko po piasku, liżąc łagodnie drżące stopy kobiety.

Bierny opór urzędników.

Państwo każde, które zatrudnia setki i tysiące pracowników w charakterze urzędników, powinno główny kłaść nacisk na to, aby ten pracownik-urzędnik był należycie za swoją pracę wynagrodzony, bo tylko wtedy może od niego żądać należytego spełnienia obowiązków, rzetelnej i solidnej pracy tudzież tego zamiłowania, którem powinna być opromieniona każda praca, spełniana „pro publico bono“. Taką dewizę powinno wpleść w swoje hasła każde państwo, jeżeli chce się spodziewać wynikłego z tej wspólnej pracy rozwoju tak kulturalnego jak i ekonomicznego. Niestety dużo jest jeszcze takich politycznych ustrojów, które dewizę tę lekceważą, które wychodzą z fałszywego założenia, że robotnik dobrze czy źle zapłacony spełni na rozkaz poruczoną sobie robotę, zarówno dobrze.

To jedno; a powtóre i to trzeba tym państwom przypomnieć, że z rozwojem regulatywu życiowego musi się złączyć również odpowiednie zwiększenie wynagrodzenia, bo w przeciwnym razie nastąpi załamanie, kolizya dochodu z deficytem, a co zatem idzie wtłoczenie funkcyonaryusza-pracownika państwowego w nędzę. To regulowanie wynagrodzenia z regulatywem życiowym powinno być pierwszym i kardynalnym obowiązkiem każdego, rozumną polityką kierowanego, państwa.

Ale niestety, dziś mało jest państw w Europie, co trzymałyby się tej zasady; za to wszystkie prawie dążą do tego, aby tego pracownika jak najbardziej wyzyskać w jego pracy, a jak najmniej za to wynagrodzić.

I do rzędu tych ostatnich należy — niestety — także państwo austryackie.

Od lat szeregu walczą urzędnicy państwowi o polepszenie bytu, o powiększenie wynagrodzenia miesięcznego, któreby z rozwojem stosunków i wzmagającej się niemal z dniem każdym drożyzny, pozostało w pewnej harmonii. Walka ograniczała się początkowo do uchwalenia na tysięcznych zebraniach odpowiednich rezolucyi, na wysyłaniu do Wiednia do posłów i do przeróżnych ministertw deputacyi. Pod wpływem silnego dość naporu ze strony sfer urzędniczych przedsięwziął rząd regulacyę płac urzędniczych. Regulacya dokonana przed kilku laty musi być na nowo zrewidowana, bo nie wystarcza ona na stosunki dzisiejsze.

Rząd rozumie, iż w czasie najbliższym ustąpić musi, że dotychczasowe ustawami warowane pensye podnieść musi, ale decyzyę swą odwleka, aby przez zyskanie na czasie zyskać i na kieszeni. Komisya dla spraw urzędniczych nawet mimo chęci zdradzanych przez niektórych członków w kierunku załatwienia tak zwanej „kwestyi urzędniczej“, przecież w swych pracach nie zaszła daleko, a to z powodu do tej sprawy uprzedzenia rządu.

To dało powód do wystąpienia energicznego, stanowczego. Wybuchły tych dniach bierny opór urzędników w Tryeście wskazuje na to, iż walka o spełnienie postulatów urzędniczych wchodzi w nowe stadyum i że sfery urzędnicze są przygotowane na ostrzejsze środki, które stosować będą o zdobycie ze strony państwa odpowiedniego „milieu“.

Walka o tyle jest sympatyczną, że urzędnicy, którzy prowadzą bierny opór wysuwają na front jako główny postulat a w a n s c z a s o w y. Polega on na tem, że ma nim być uregulowany czas, w którym urzędnik musi awansować z jednej rangi do drugiej. Wskutek tego urzędnik choćby najniższej rangi musi w przeciągu np. 21 lat przejść do rangi VIII. Takie prawne uregulowanie awansu ma przedewszystkiem tę zaletę, że zapobiegnie uświęconemu u nas systemowi protekcyjnemu. Ileż to razy zdarza się, że przeciętny urzędnik, o miernych zdolnościach, ku wielkiemu zdziwieniu swych kolegów „przeskakuje“ ich w awansie. Dzieje się to skutkiem tego, iż za „dzieckiem szczęścia“ stoją silne „plecy“, które daną jednostkę ustawicznie w tempie nieraz zbyt przyspieszonem pchają naprzód. I aczkolwiek nic nie można mieć przeciw temu, aby tak, jak i gdzieindziej, jednostki, w niezwyczajne wyposażenie zdolności wysuwały się siłą tego właśnie talentu i pracy na czoło, to przecież przeciw całkiem ordynarnemu nieraz wypychaniu naprzód przeciętnych miernot należy się zastrzedz. A ponieważ postulat czasowego awansu usuwałby jeżeli już nie całkowicie, to przynajmniej częściowo system protekcyjny, przeto walkę sprecyzowaną w formie biernego oporu w Tryeście, należy powitać z zasłużoną sympatyą.

Krakowski Tydzień muzyczny.

(Jeszcze Sven Scholander. „Wieczór Współczesnej pieśni polskiej“ Wandy Hendrichówne). Koncert Kreislera. Nowe nuty).

Produkcya szwedzkiego śpiewaka przyjęta bardzo ciepło przez publiczność była przedmiotem sporów pomiędzy tą częścią słuchaczy, którą ujmuje więcej zewnętrzna strona każdej produkcyi i której koncertant o tyle jest „poważnym artystą“ o ile stroi marsa i powagę, a tą, która poza takiemi zewnętrznemi oznakami pompy i naciągniętej powagi jak, konieczna obecność fortepianu, akompaniamentu, obracaczy kartek grającemu itd. szuka innych wykładników artystycznych i w lot potrafi odróżnić istotne walory kultury muzyczno-estetycznej i odzielić je od przeciętnej buffonady lub komedyanctwa. Rodzaj wyrażania się estetycznego Scholandra jest tego rodzaju, że dla pierwszej kategoryi, będzie zawsze przedstawiał typ kabaretowego śpiewaka w lepszym stylu, którego produkcyi słucha się przy kotlecie i kufelku — dla słuchaczy muzycznie kulturalniejszych będzie on typem piosenkarza w szlachetnym stylu. — W podobnie skromny sposób wystąpiła p. Hendrychówna z pieśniami polskiemi dzisiejszych twórców, nie w oświetlonej jasno wielkiej sali koncertowej starego teatru, lecz w małej salce prób Twa. Muzycznego. Produkcyi tej nie ogłaszano orbi et orbi afiszami ani też innymi sposobami. Wystarczył skromny komunikacik w pismach codziennych i hasło rzucone w koła śpiewacze, a sala wypełniła się po brzegi spragnionymi śpiewanego słowa polskiego. — Obecnie w dobie panoszenia się nie tylko wirtuozów-instrumentalistów na naszej estradzie, lecz i śpiewaczek obcych piejących — co prawda nader wdzięcznie — obce pieśni, w dobie popisywania się polskich śpiewaczek, jak p. Argasińska, wykonawstwem pieśni obcych, a dorzocających jakby na ironię parę i to nienajlepszych pieśni polskich — myśl zaśpiewania polskiej publiczności po polsku była naprawdę świetna. — W wytwornem wykonaniu utalentowanej śpiewaczki usłyszeliśmy pieśni Żeleńskiego, Noskowskiego, Niewiadomskiego i Galla, z młodszych zaś; Jachimeckiego, Lipskiego, Nowowiejskiego, Różyckiego, Raczyńskiego, Świerzyńskiego, Szymanowskiego i Walewskiego. — P. Hendrichówna w wyborze utworów kierowała się niewątpliwie myślą zestawienia utworów jednego typu i jednego nastroju, wybierając pieśni tchnące zadumą, smutkiem i nastrojem ponurym unikając rzeczy nastrojonych na ton nieco weselszy. — Wieczór zakończyła śpiewaczka wykonaniem duetu z op. „Ksenia“ Świerzyńskiego przy pomocy prof. Ludwiga. Kompozytorowie krakowscy sami akompaniowali śpiewaczce, dzięki czemu wytworzyła się na sali nader sympatyczna atmosfera lecz bynajmniej nie wzajemnej adoracyi.

Fryderyk Kreisler, jest dla krakowskich koncertowiczów niezwykle miłą postacią, zarówno jako koncertant jak niemniej jako człowiek. Sympatya ta pochodzi stąd, że przedewszystkiem uważamy go za swego, lecz w większej mierze i stąd, że to, co daje słuchaczom jako wykonawca i wirtuoz jest przepiękne oduchowione i nawskróś artystyczne. Kreisler mimo, męskich lat i tężyzny artystycznej jest w chwili odtwórczej, pełen młodzieńczego zapału, temperamentu iskrzącego się świetnymi błyskami klejnotów podanych w oprawie pięknej nieprzesadnej, a urobionej w ręku mistrza, bawiącego się swobodnie cyzelaturą w szlachetnym kruszcu. W sympatycznie o skromnych rozmiarach, lecz solidnie zaaranżowany wieczorek na dochód Twa pomocy dla podróżujących dziewcząt, w sali Twa architektów dopełnił niewielkiej ilości produkcyi, jakie się odbyły w ubiegłym tygodniu, a ruch ogólno muzyczny zaznaczył się jeszcze pojawieniem się nowych dwu publikacyi muzycznych wydanych staraniem księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Pierwszą jest wiązanka zgrabnych walczyków utworu p. St. Haraschina, ujętych w całość a zatytułowanych „Liliana". Sympatyczny to nabytek, szczególnie w dobie karnawałowej a zalecają go piękne melodye podane w sposób przystępny. — Drugą jest piosnka sympatycznie znanego u nas muzyka p. Bolesława Wallek-Walewskiego prof. konserwatoryum, do słów Tadeusza Szantrocha „W jesienny dzień". — Nowy utwór utalentowanego muzyka zaleca się wybitną melodyjnością, mimo nowoczesnego traktowania faktury i ogólnego ujęcia i posiada wszelkie warunki nie tylko popularności lecz uderza pięknością treści muzycznej. *Fotel 66.*

Korespondencye.

Przemyśl, dnia 18 lutego.

(*Ciernie. — Afera incognito. — Niedyplomatyczna pani. — Importowany chłop z kradzioną duszą.*)

Praca któregokolwiek komitetu, urządzającego jakąkolwiek „zabawę" — i to na cel dobroczynny — nie jest tak ułatwioną, jakby się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać komuś niewtajemniczonemu w arkana i matactwa życia powszedniego. Krótko powiem, że droga, po której musi taki komitet kroczyć, nie jest wysłaną różami, ani żadnem innem kwieciem. „Owszem — przeciwnie" — kolce i to ostro zatemperowane rzuciła niewdzięczna sytuacya pod stopy, n. p. jednej pary „zapraszających", chodzącej po „domach", nogami, obutemi w lakiery — z ramienia jednego, urządzającego n. p. redutę fantastyczną bo i to mamy. Para tych delegatów przybyła do domu pewnego „państwa" — zrazu do przedpokoju, rozebrała wierzchnie okrycie — powiesiła, rzuciła na tacę swoje bilety (doctor juris — inżynier) upewniwszy się przedtem, że pani domu, o którą chodziło, „jest z całą pewnością complett" w domu, u siebie i może przyjąć.

Lokaj poszedł zapowiedzieć wizytę. Za chwilę słyszy antyszambrująca para trzask — coś jakby odgłos policzka — za drzwiami i wcale nieprzytłumiony głos mocno poirytowanej pani domu, wołającej do lokaja: „Jak śmiałeś przyjąć bilety — mnie niema w domu, niemam czasu dla jakichś...

Para delegatów, chodzących po domach w celu dobroczynnym — nie dosłuchała reszty — jeno rzuciwszy się w „co kto miał" — rychło opuściła progi domostwa niedyplomatycznej pani, która mogła przecie ostatecznie, w inny sposób pozbyć się niepożądanych gości. Ale to już rzecz zapatrywania, choć sama afera ze względu na swoją kanciastość, nabrała pewnego rozgłosu i odbiła już żywem echem we wszystkich komitetach dobroczynnych. Powstał nawet na prędce plan, by pewne domy „nakryć" przed P. T. publicznością zapomocą ostrzeżenia tej treści: „Baczność!! Tu jest taka pani domu, której nie ma w domu!..." lub coś w t n deseń.

Ale historyjka owa, którą opisuję nad wyraz dyskretnie, z zachowaniem wszelkich konieczności państwowych — byłaby może prześliznęła się bez wrażenia, gdyby nie mrozy. One bowiem wymroziły wszystkie plotki inne na prowincyi, tak, iż na wierzchu zostało jeno co lepsze, „aksamitniejsze" — jedwabniejsze" — oraz jeden chłop importowany do nas z za kordonu. Chłop chłopski Józef Nakonieczny, który dziegieć zagłuszył tanią perfumą, jucht zastąpił ceratowymi lakierkami, lnianą koszulę płóciennikiem. Jednak cała bestya śmierdzi na odległość wszechpolakiem — tym całkiem dzikim — pierwotnym — zaprawnym w bojach z „rewylucyą" i „sycyalistami". Był tu u nas ten Nakonieczny w sam czwartek 16 lutego — był na wiecu „za" zaproszeniami, policyantami i strażą pożarną, był z „wykładem". „Cep na zawiasach" duszę sobie nakradł z książek, które mu pewnikiem czytywali na głos dobrzy ludziska w „Królestwie" — może nawet socyaliści. Nakonieczny zrobił tu swoje w sali ratuszowej — w otoczeniu chłopów zapłaconych i kilkunastu urzędników podatkowych (między XI — IX rangą) choć mógł pan Józef to samo zrobić w kuchni p. „prezesa" Tarnowskiego — starusika, jednak dziarsko uciekającego przed socyalistami. Czego się człek za młodu poduczy — tego w starości nie zapomni. — A p. prezes był nawet podobno w powstaniu w 1863. Szkoda, że był.

Nowy Sącz, dnia 18 lutego.

(*Lekarska afera. — Organizacya kobiet. — Tragiczny wypadek śmierci. — Wybuch gazu.*)

Ciekawe stosunki panują między lekarzami w naszem mieście: Lekarz miejski dr Płochocki, chcąc, jak się zdaje, „przysłużyć się" koledze swemu dr Sałabanowi, zrobił doniesienie pisemne do magistratu, wedle którego dr Sałaban nie doniósł magistratowi o zaraźliwych chorobach, celem wydania zabezpieczających zarządzeń, nadto, że w kilku wypadkach wydawał fałszywe powody śmierci.

Sprawa oparła się o prokuratoryę.

Na skutek oskarżenia, zarzucającego drowi Sałabanowi przekroczenie w owym doniesieniu się mieszczące, odbyły się dotychczas już 3 rozprawy, które jednak sprawy nie załatwiły, gdyż akta wysłano do wydziału lekarskiego, które ma orzec o właściwej chorobie w poszczególnych wypadkach.

Dr Płochocki, słuchany jako świadek zeznał, że w stwierdzonym przez siebie wypadku szkarlatyny, wydał dr Sałaban, jako ordynujący lekarz poświadczenie, że to było zapalenie gardła pryszczycowe. W innym wypadku miała, wedle jego zdania, objawić się również szkarlatyna, której symptomy w postaci płatowego łuszczenia się skóry zauważył, gdy tymczasem dr Sałaban o tem nie zawiadomił magistratu. Wreszcie podał, że dr Sałaban zamilczał o jednym wypadku, gdzie przezeń leczone dziecko umarło na zaraźliwą chorobę krup.

Zeznania innych świadków przy rozprawie słuchanych, są odmienne od zeznania dra Płochockiego, I tak: Z. M. oświadczył, że on i troje rodzeństwa zachorowali na gardło i po kilku dniach wyzdrowieli, że zaś w ich mieszkaniu był student chory na słabość nerkową, skutkiem której umarł.

W innym wypadku twierdził dr Płochocki, że u chorego było płatowe łuszczenie skóry, a więc, że to musiała być szkarlatyna, zaś świadek pielęgnujący chorego zeznał, że chory tylko między palcami jednej ręki i na pięcie u nogi miał nieznaczne łuszczenie prawdopodobnie z kąpieli w dość ciepłej wodzie.

Dyrektor szpitala dr Jasiński, słuchany jako świadek zeznał, że z objawów zewnętrznych, aczkolwiek podobnych, nie mógł stwierdzić bez gruntownego badania, że to była szkarlatyna.

Publiczność nasza gorąco interesuje się całą sprawą i z ciekawością czeka na jej definitywne załatwienie.

Kilka razy już pisaliśmy o przemożnym wpływie OO. Jezuitów na stosunki w naszem mieście. Zdarzały się wypadki, że niektóre żony tutejszych kolejarzy (przeważnie socyalistów) namówione przez Jezuitów, usiłowały zakazywać swym mężom czytania pism robotniczych, domagając się równocześnie wystąpienia z organizacyi.

Naturalnym biegiem rzeczy wywołała akcya Jezuitów intenzywną akcyę ze strony kobiet postępowych, przeważnie żon i córek kolejarzy, a komitet, złożony z kobiet założył stowarzyszenie pod nazwą: „Ziązek kobiet im. Juliusza Słowackiego" w Nowym Sączu.

Organizacya ta istnieje już kilka miesięcy, a sprawozdanie z jej działalności na walnem zgromadzeniu stowarzyszenia przedstawione, wykazuje rozwój i w ogólności dodatnie skutki podjętej pracy.

Bezpośrednio po rzeczonym zgromadzeniu, odbyło się zgromadzenie poufne z współudziałem delegatki zorganizowanych kobiet w P. P. S. D. w Krakowie, p. Konopackiej, która w długiem przemówieniu przedstawiła zebranym, dlaczego kobiety powinny się organizować w P. P. S. D., brać udział w walce wspólnie z organizowanymi towarzyszami o prawa polityczne, a w szczególności o prawa dla kobiet z klas pracujących, przyczem wskazała na organizacyę kobiet socyalistycznych w innych krajach.

W nowo obranym zarządzie powierzono przewodnictwo p. Lipińskiej.

Włościanin Górka z Rytra przeprawiał się wozem przez Poprad; nagle nadpłynęła ogromna kra, wywracając wóz i unosząc go. Do dziś dnia nie znaleziono ani Górki, ani wozu, ani konia. Możliwe, że uniosło ich aż do Dunajca.

W budynku kasy Zaliczkowej w Nowym Sączu, wydarzyła się w ubiegłym tygodniu katastrofa, która omal nie stała się przyczyną śmierci czworga ludzi.

W chwili, gdy w hali maszynowej, skąd rozprowadzone jest centralne ogrzewanie, znajdował się administrator p. Stebelski, maszynista, jego pomocnik i palacz, z niewiadomych nam dotychczas powodów, wydostał się gaz z głównej rury, a zapełniwszy w jednej chwili całą halę przyprawił wszystkich o omdlenie.

Zawezwany lekarz dr Silberman, przedsięwziął środki zaradcze i z trudnością zdołał uratować nieszczęśliwych.

Jeszcze kilka minut, a nieszczęście mogłoby być większe.

Tarnów, dnia 18 lutego.

Ubiegły tydzień rozpoczął się dla obywateli tarnowskich nieprzyjemną niespodzianką. Zamknięto dopływ wody do miasta. Wodociągi przestały funkcyonować, a właściwie przestał funkcyonować motor elektryczny, pędzący pompy wodociągowe w Świerczkowie.

Mamy jednak nadzieję, że p. dyrektorowi dr Studniarskiemu uda się jeszcze na samym początku braki usunąć.

Dwie nowe organizacye zawodowe powstały u nas a mianowicie Stow. fryzyerów i złotników, zegarmistrzów, mechaników i optyków; odbyły swoje konstytujące, zgromadzenia w obecności instruktora p. Ostrowskiego i komisarza władzy przemysłowej p. Łodzińskiego.

Dobrze, że o tem nie wiedziało „na szerokich masach oparte stronnictwo czterech" ze swoimi synkimi satelitami. Oniby się wszyscy temu sprzeciwili, tak jak się to stało, gdy miano założyć w Tarnowie „Gremium kupieckie".

We środę odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku Walentego Hodaka, odpowiedzialnego redaktora „Pogoni". Szkoda „Dziadzia", (tak go bowiem starzy i młodzi nazywali) bo to był człowiek na wskróś uczciwy i powszechnie szanowany. Swoją dobrodusznością, swoją otwartością i prawością charakteru zaskarbił sobie serca wszystkich, o czem najlepiej świadczył obchód pogrzebowy, w którym bez różnicy wyznania lub stanu mnóstwo publiczności wzięło udział. Cześć jego pamięci.

Rzeszów, 18 lutego.

(*O naszej inteligencyi — Wybory do rady miejskiej. „Halka" — Z karnawału — Z nekrologii.*)

Długo my sami, jak też i obcy zaliczaliśmy nasze, według najnowszego spisu ludności liczące 24 tysiące mieszkańców miasto, do rzędu jeszcze bardzo prowincyonalnych, nie wiedzieliśmy jednak, jak nisko, jak grubo prowincyonalny jest poziom umysłowy naszej inteligencyi. Najlepiej poznaliśmy to w ubiegłą sobotę na raucie urządzonym staraniem miejscowego grona profesorskiego na dochód kolonii wakacyjnych. Raut ten poprzedziła „Szopka na Herodesowym dworcu" coś z „Szopki krakowskiej" której autor p. B. Karpiński nadał charakter miejscowy i aktualny. Ujrzeliśmy tam przeróżne aluzyjne do osobistości miejskich figurki, w których usta wkładano pełne humoru i dowcipu wierszyki. Wielu śmiało się z samych siebie, jednak znalazło się parę osobników tak płci pięknej jak i brzydkiej, które uczuły się **obrażone** do tego stopnia, że chcą sądownie ścigać dotknięcia na honorze! No tego się chyba sam autor, jak i wszyscy słuchacze nie spodziewali. — To chyba najlepiej ilustruje poziom umysłowy naszej p. t. publiczności.

We czwartek 16 b. m. odbył się w magistracie dodatkowy wybór na jednego radnego i trzech zastępców. Dodatkowe te wybory do rady miejskiej spowodował nadradca skarbu J. Dobija swojem stanowczem złożeniem mandatu radnego. Nie pomogły starania opozycyi, która w osobie p. Dobiji straciła przewodnika, nie pomogły starania innych radnych, p. Dobija mimo próśb rezygnacyi nie cofnął, zgodził się jednak przyjąć wybór, jeśli go wyborcy zaszczycą nowym mandatem. Na posiedzeniu Rady przyjęto to oświadczenie do wiadomości, uchwalając zarazem jedynie pana Dobiję popierać i na nowo mandat mu wręczyć. W głosowaniu został na 89 głosujących, wybrany na radnego p. Dobija 46 głosami — Następnie najwięcej dostali głosów Dr. Hanasiewicz 23 i p. Szczurowski 3.

Na zastępców radnych zostali wybrani p. Henryk Stark 71 p. Kijas 51 i Dr. Hanasiewicz 51.

Przed paru dniami ukazały się w naszem mieście mile witane, duże afisze ogłaszające, że „Towarzystwo muzyczne z Tarnowa" przyjedzie do nas z nieśmiertelną „Halką" Moniuszki na dzień 5. marca b. r. Tak dawno nie widzieliśmy i nie słyszeli opery. Szerszy ogół publiczności, który nie jest w tem szczęśliwem położeniu, by mógł pojechać na operę do Lwowa lub gdzieindziej, z radością odczytał tę nowinę. Niechże nasze Towarzystwo „Lutnia" śpi dalej, urządzając od czasu do czasu wieczór kameralny lub mały koncercik. Dodać należy, że w występie tym wezmą udział jako goście: p. W. Hendricw p. Ludwig, p. Jendl, oraz że Towarzystwo przywozi ze sobą znakomitą orkiestrę 57 p. p. To wszystko bardzo przemawia za tem, że całość wypadnie jak najlepiej i nie zawiedzie naszych nadziei.

Oryginalny „Wieczór zabawy y humoru" urządza dziś Tow. „Lutnia" wraz z Tow. gimnast. „Sokół" Wesoły program pełen komicznych kwartetów smyczkowych i wokalnych wypełni pierwszą część wieczoru, którego wspaniałem finale będą ochocze tany do białego dnia (o ile humory dopiszą). Do świetnego wieńca karnawałowych zabaw przybędzie jeszcze jeden wspaniały kwiat.

Z nekrologii. W tym tygodniu zmarli dwaj znani w powiecie i zasłużeni księża: ks. prałat Jędrzejowski, kanonik w Kosinie i ks. Brada, proboszcz w Przewrotnem — Jakiś pomorek na proboszczów bo i nasz duszpasterz ks. dziekan St. Gryziecki ciężko chory. Ot zwyczajnym trybem, jedni umierają, a drudzy w cichości ducha cieszą się, że tak znakomite probostwa zostały i zostaną jeszcze opróżnione.

Z.

Przyjaciół

naszego pisma **prosimy**, by żądali **„Gazety Poniedziałkowej"** we wszystkich lokalach publicznych, dworcach kolejowych oraz miejscach kapielowych i uzdrowiskach w kraju i zagranicą.

Rothschild.

Śmierć ludzi bardzo wybitnych, stojących na świeczniku życia społecznego i gospodarczego, jest zawsze senzacyą, a do takich ludzi należał zmarły, choć go w te pierwsze szeregi nie zaprowadziły zasługi i czyny i wiedza, ale pieniądz i tradycya.

Finansowa potęga domu Rothschildów dziś nie jest już na planie najpierwszym. Rozwój i polityka kapitalizmu stworzyły i wyprowadziły na światło dzienne fortuny znacznie potężniejsze. Miliardy Rokkefellera, Carnegiego, Gouldów czy Morgana, a wreszcie kapitały wielkich, nawet europejskich banków akcyjnych, potrafiły odebrać rodzinie Rothschildów hegemonię finansową. Ale przecież czar fortuny, jaką stworzył niedoszły rabin Majer Anzelm Rothschild i zdobyty nią wpływ dla rodu geniuszów finansowych, utrzymał się do dnia dzisiejszego i utrzyma nadal, jako synonim mocy wielkiego kapitału.

Dzieje wiedeńskiego domu Rothschildów — to dzieje austryackiej reakcyi. Bo Rothschildowie lata całe łożyli na potrzeby i konieczności monarchii austryackiej, za ich pieniądze prowadzono wojny i przeprowadzano wojskowe zbrojenia, za miliony Rothschildów prowadzono politykę, która Austryi w swoim czasie miała zapewnić decydujące wpływy w Niemczech i Włoszech a wreszcie na półwyspie Bałkańskim. Kapitały Rothschildów zaciężyły na widowni życia społecznego, gdy Austrya żywiła plany zguiecenia rewolucyjnej Francyi, potem znów w roku 1848-9 kiedy z ich pomocą robiono „porządek" w kraju, potem także, kiedy Austrya przystępowała do wykonania nieszczęśliwych i nieudałych projektów w kierunku powrócenia na stanowisko pierwszego mocarstwa w Europie, planów, które po kampanii z Prusami i Włochami sprowadziły ją do rzędu małowpływowych słabych państw.

Z interesów, jakie rząd austryacki przeprowadził z domem Rothschilódw może najcharakterystyczniejszy był targ o sprzedaż południowych kolei państwowych. Dostały się on w ręce „Sudbahugesellschaft", założonego przez wiedeńskich, londyńskich i paryskich Rothschildów. Koleje, których budowa kosztowała 185 milionów guldenów, sprzedał klerykalny rząd temu towarzystwu za 135 milionów guldenów, a w dodatku Rothschildowie nie wypłacili całej ceny kupna odrazu, spłacali ją latami bez procentów. „Geschaft" ten przyniósł im miliony, dziś — po tylu latach — kolej południowa, wykorzystana przez kupców w jej do niemożliwych granic, prosi się o upaństwowienie! Ale i drugi interes kolejowy, jaki Rothschildowie przeprowadzili z rządem austryackim, a mianowicie sprzedaż kolei północnej, która także swym akcyonaryuszom poprzynosiła miliony, nie był zbytnio korzystny dla finansów Austryi. Trudno... Austrya, budująca kosztowne „dreadnought'y" i zbrojąca się na gwałt, jak gdyby w przededniu jakiejś wielkiej wojny, zależna jest od wielkich finansistów i przez palce musi patrzyć na ich sprytne spekulacye i kalkulacye.

Jednakże austryacki dom Rothschildów nietylko jest bankierem państwa i spekulantem kolejowym na wielką skalę. Pod wpływem jego, jako głównego akcyonaryusza „Kreditanstaltu", stoi cały szereg ogromnych przedsiębiorstw fabrycznych, cały szereg potężnych karteli. Fabryki witkowickie, które uniemożliwiają nietylko rozwój, ale wprost bytowanie galicyjskiego przemysłu żelaznego, zależne są niemal w zupełności od austryackich Rothschildów. A wielkie kopalnie węgla również ciążące na wytwórczości kraju naszego, są niemal wszystkie w rękach rothschildowskich.

Kapitał austryackich Rothschildów nie „pracuje" wyłącznie w państwie austryackiem. Buduje on w Ameryce koleje, kupczy w Brazylii kawą, i normuje jej ceny na kontynencie, a wreszcie z ziemi południowej Afryki wybiera złoto itd.

Nie można negować i zasług domu rothschildowskiego względem gospodarczego życia Austryi. Może one i bardzo wydatne. Jednak krajowi naszemu kapitał rothschildowski niczego dodatniego i dobrego nie przyniósł. Tylko... ciężko wydobyty żmudną pracą pieniądz wędruje z Galicyi na placenie długów, jakie państwo pozaciągało i zaciąga u Rothschildów, w zakładach przemysłowych, powolanych do życia milionami, w ciężkiej, źle płatnej pracy spędzają szare, posępne i bezsłoneczne lata polscy robotnicy fabryczni, których bieda i brak źródeł zarobkowania w kraju wypędza na obczyznę.

Zmarły świeżo potentat finansowy nie był finansowym geniuszem. Ale uchodził za tęgą bankierską głowę, był bardzo pracowity; interes Rothschildów, który zresztą szedł bardziej siłą rozpędu, tradycyą i dobrą marką, aniżeli świeżą inicyatywą i pomysłowością, znał dobrze przez praktykę w firmie ojcowskiej i w kantorach stryjów wprowadzony w arkana wiedzy bankierskiej, a przedewszystkiem w tajemnice i zakamarki stosunku domów rothschildowskich do poszczególnych rządów, wpływów, jakimi Rothschildowie rozporządzają i znaczenia, jakiego używają.

*

Jak idylla dla zwyczajnego śmiertelnika, porającego się ustawicznie z troską o chleb powszedni, wyglądałoby życie br. Alberta Rothschilda. Żył w przepychu i dostatku, jakiego mu mogli zazdrościć nawet udzielni książęta, zdaleka od świata pracy i kłopotów, w nimbie ogromnego bogactwa, które pozwala na zaspokojenie najbardziej wyszukanych kaprysów. Żył w otoczeniu prawdziwych dzieł sztuki, w środowisku przedziwnie wytwornem i zbytkownem, pozwolić mógł sobie na jak najrozrzutniejszą dobroczynność i rzeczywiście na cele filantropijne łożył corocznie spore sumy. A prawda: opowiadają, że był „najlepszym" fotografem w całej Austryi i miał atelier fotograficzne takie, jakich nikt chyba w monarchii nie posiadał. Chadzał na ślizgawkę i jako łyżwiarz dokonywał cudów. Bardzo lubił polowania i na łowy do jego posiadłości, pyszne, niemal królewskie łowy, zjeżdżała arystokracya, ba, nawet arcyksiążęta. Bardzo gorliwie zajmował się astronomią, grą w szachy, a także i wyścigami konnymi. Wszechpotężne pieniądze wprowadziły go do najlepszych towarzystw i Albert Rothschild był jedynym żydem, który dożył zaszczytu, iż przyjęto go na członka Jockey-Clubu; arystokracya ma szacunek dla ludzi bogatych, a już milionerom nie odmawia nawet serdecznej przyjaźni. Dzięki staraniom b. premiera, hr. Taafego, został br. Albert Rothschild wraz z rodziną swą „hoffahig" i smukłego, przystojnego bankiera często widywano na balach dworskich w otoczeniu prawdziwych hrabiów i baronów, noszących ten tytuł już całe wieki a nie kilka dziesiątków lat.

Nieszczęścia rodzinne, śmierć żony i dwu synów, sprawiły, iż w ostatnich latach austryacki Rothschild mniej się udzielał w życiu towarzyskiem. Nie zaszkodziło to jednak jego popularności, zdobytej — dzięki setkom milionów majątku. Bo Rothschild był rzeczywiście popularny, tak, jak popularni są politycy, trybuni ludu, wielkie i rozrzutne kurtyzany i bogacze. Mówiono we Wiedniu: „der" Luger (to „der" już samo wskazuje na ogromną popularność), mówiono i „der alte Rothschild" a każdy terminator wiedział, jak Rothschild wygląda i jakie prowadzi życie.

Rothschild miał siedmioro dzieci, z tych pięcioro żyje. Kierownictwo firmy obejmuje po zmarłym najstarszy syn, 33-letni dr. Jerzy Alfons Rothschild, który w ostatnich latach był „de facto" kierownikiem ojca. Jeden z synów Alberta Rothschilda przed półtora rokiem zginął śmiercią samobójczą. Jak opowiadano w swoim czasie, powodem samobójstwa dwudziestokilkoletniego chłopaka było odmówienie ze strony ojca pozwolenia na małżeństwo z ubogą panienką.

*

Śmierć starego Rothschilda będzie dla kasy państwa austryackiego pierwszym rzeczywiście materyalnie korzystnym interesem, jaki Austrya zrobiła w długoletnich swych stosunkach z wiedeńskim domem frankfurckiego rodu bankierskiego. Jak mówią ludzie, którzy dokładnie znali stan majątkowy zmarłego bankiera, majątek jego, obejmujący prócz gotówki, udziały w bankach, posiadłości ziemskie, fabryki, kopalnie, domy itd. dojdzie do 700 milionów koron. A więc tytułem podatku i należytości spadkowych wpłynie do skarbu państwa blisko 30 milionów koron. Suma nie do pozazdroszczenia, tembardziej, że finanse państwa dawno już nie były w tak opłakanym stanie, jak obecnie. Sam wiedeński fundusz szpitalny dostanie z kwoty tej blisko 7 milionów koron.

Powodem nagłej śmierci br. Rothschilda było zwapnienie aorty. Lekarze zwracali już od roku uwagę otoczenia finansisty na fakt, iż śmierć nastąpić musi w krótkim czasie i niespodzianie. *Barka.*

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie